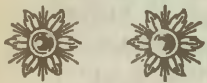


# Maryawicka



## MYŚL NARODOWA



→ CZASOPISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE № 9. ←

Konto P.K.O.  
62 427

PŁOCK. Przy Świątyni Miłosierdzia i Miłości. D. 23 Stycznia 1925 r.

W Warszawie pismo nabywać można: ul. Szara Nr. 10, przy kościele Maryawitów, i ul. Karolkowa Nr. 45.

### CZARNA MSZA MASOŃSKA

#### MASONERYA.

Masonerya jest to wszechświatowy związek, mający na celu obalenie Chrześcijaństwa, wygładzenie z ziemi czci Boga prawdziwego, a zaprowadzenie na niej królestwa i kultu szatana. Ideałem i dążeniem Masoneryi jest powrót do pogaństwa, a zadaniem jej jest ujęcie w swe ręce władzy nad światem i zniszczenie wszelkiej religii. Masonerya stanowi związek częściowo potajemny, częściowo jawny. W skład jej wchodzi wiele tak zwanych łóż otwartych, czyli zorganizowanych w towarzystwa, różnych stopni, działających w różnych państwach otwarcie; ale posiada ona też łóż potajemne, zamknięte, tak zwane okultystyczne, do których wstęp mają tylko wtajemniczeni i zdeklarowani czciciele szatana. W niższych stopniach Masonerya przedstawia się w niektórych krajach jako stowarzyszenie apolityczne z celami oświatowymi i społecznymi, w samej rzeczy jednak pozostaje ona pod zarządem i wpływem wyższych stopni okultystycznych, które prowadzą wszystkich członków tej szatańskiej sekty do walki przeciwko Bogu. Obecnie w Rosyi Bolszewickiej Masonerya doszła do absolutnej władzy, nie kryje się już i jawnie wypowiedziała walkę Bogu i religii chrześcijańskiej. Ona to przygotowała i wywołała rewolucję w Rosyi i doprowadziła państwo do politycznego rozkładu, a obecnie panuje nad niem. Partye polityczne lewicowe w „Dumie“ rosyjskiej czyli parlamencie, poczynając od tak zwanych Kadetów i Październikowców a kończąc na Bolszewikach, były masońskie; pozostawały one pod zarządem łóż masońskich i tak zwanego „Związka związków“ (Sojuz sojuzow), który w rękach swych dzierżył władzę nad wszystkimi związkami zawodowymi i politycznymi, zorga-

nizowanymi przez Masoneryę. I w naszym państwie różne organizacje polityczne i zawodowe w znacznej części są pod wpływem naszej i cudzoziemskiej Masoneryi, a chociaż okrywają się płaszczem patriotyzmu, działają jednak na jej korzyść i dla jej celów. Masonerya obecnie posiada w rękach swych prawie całą prasę wszechświatową. Środków pieniężnych dostarczają jej członkowie, wpłacający mniej lub więcej wysokie składki, oraz naczelna organizacja żydowska, tak zwana „Aliance Israélite“, ściągająca podatki od wszystkich Żydów całego świata.

Cała Masonerya zorganizowana jest na wzór zakonów religijnych. Członkowie jej zobowiązują się pod przysięgą do absolutnego posłuszeństwa i zachowania tajemnicy pod grozą kary śmierci.

Tekst przysięgi tak brzmi: „Przysięgam, na Wielkiego Budowniczego wszystkich światów, że nigdy i nikomu, bez rozkazu zakonu nie odkryję tajemnic, znaków, dotknięć, słów, doktryny i obyczajów frankmasoneryi i że o nich wiecześnie milczeć będę. Obiecuję i ślubuję nie zdradzić ani plórem, ani znakiem, ani słowem, ani ruchem, jak również nikomu o nlem nie komunikować, ani w opowiadaniu, ani w piśmie, ani w prasie, ani żadnym innym sposobem — i nigdy nie rozgłaszać tego, co mi już jest wiadome i tego, co mi może być powiedziane w przyszłości. Gdybym przysięgl nie dotrzymał, poddam się karze następującej: niechaj spalą i spopiela mi usta rozpalonym żelazem, niechaj odrąba mi rękę, niechaj wyrwą mi język, niechaj mi gardło poderzną, niechaj mój trup powieszony będzie w łoży przy wyświęceniu nowego brata, na znak przekleństwa i strachu, niechaj go potem spalą, a popioły na wiatr rozsieją, aby na ziemi nie pozostał ani ślad, ani pamięć po zdrajcy.“ („Masonerya“ Ign. Grabowski. Warszawa. str. 12).

Już sama ta przysięga świadczy, czem może być Masonerya w stosunku do religii i państwa. Wzamięsian za wierność otrzymują Masoni przystęp do najwyższych urzędów państwowych i wysokopłatnych stanowisk. Szeroko rozgałęzio-

288/289/057

na korporacja masonska „Arkonia“ zapewnia swoim członkom pieniądze i władzę. Do liczby swoich członków Masonerya nie dopuszcza ludzi prostych i ubogich, ale zabiega, by wszystkie wpływy i wybitne osobistości przynajmniej imiennie do niej należały. Na tłumy wywiera ona wpływ przez prasę i przez związki polityczne i zawodowe. W Ameryce i krajach protestanckich, gdzie czytają wszyscy Biblię, pozwała ona swym adeptom na czytanie Pisma świętego, ale tylko w niższych stopniach, dopóki z czasem nie zostanie wykorzeniona z ich serc wiara w Bóstwo Pana Jezusa. Tej samej metody początkowego przystosowania się do zakorzenionej w sercach wiary Chrześcijańskiej trzyma się Masonerya wszędzie. I u nas w Polsce, potajemnie organizowane przez tak zwaną „Narodową Demokrację“ tak zwane „Koła narodowe“, były w ten sposób odciągane od Kościoła i religii, żeby same nie zauważyły, jak wiara Chrześcijańska z ich serc będzie im wydartą. Ale przyszedł Maryawityzm i tysiące tych kół rozwiązało, zadając przez to śmiertelny cios tej bestyi; odtąd walczy ona przeciwko nam i my walczymy przeciwko niej, aż ją zepchniemy w przepaść ognistego jeziora i piekła.

Organizacja Masonska podobna jest do organizacji naszego Zakonu, a raczej do organizacji Królestwa Bożego na ziemi. Królestwo Boże na ziemi, zapoczątkowane w Kościele Chrystusowym, czyli Katolickim, a dochodzące do miary wieku zupełności Chrystusowej w Kościele Maryawickim, jest odbiciem Królestwa Bożego w Niebie. Królestwo Boże na ziemi, kształtujące się w Maryawityzmie, to jest w Związku Nieustającej Adoracji Ublągania Przenajśw. Sakramentu, posiada 33 działy, jakby stopnie, z 33-ma Kapłanami czyli Starszymi, stojącymi na czele każdego z tych działów. Tak samo i Masonerya dzieli się na 33 stopnie, nad którymi mają zwierzchność 33 Wielcy Mistrzowie tego szatańskiego zakonu. Na czele całej organizacji Królestwa Bożego stoją 4 mężowie, cztery filary, od Boga Samego wybrani Biskupi i Kapłani; tak samo i całą Masoneryą zarządza „Rada Czterech“, nazywana „Radą Trzech“, gdyż czwartym jest najwyższy Mistrz, Antychryst, pozostający pod bezpośrednim wpływem i natchnieniem Lucyfera. Ideowej organizacji Królestwa Bożego na ziemi przewodniczy 7 duchów Bożych, 7 aniołów, i siedem Kościołów, o których mówi Objawienie św. Jana— tak samo i w Masoneryi przewodzą i nadają ton i ducha jej działalności 7-miu mistrzów („Rada 7-miu“) wybranych i wyéwiczonych należycie do szerzenia spustoszenia w Chrześcijaństwie. 33 działy w Królestwie Bożem dzielą się na 3 jedenastki, z których każdą charakteryzuje osobne jej powołanie; tak samo i w Masoneryi: 33 stopnie jej dzielą się na 3 jedenastki, z których każda osobne ma przeznaczenie. A jak każdy urząd i dział w Królestwie Bożem ma swoje szczególne zadanie i wskazany sobie zakres działalności, tak samo jest i w Masoneryi: inny stopień przeznaczony jest do propagandy i wciągania do liczby członków, inny dla literatów, inny do organizowania prasy ma-

sońskiej, inny do psucia i demoralizowania młodzieży, inny do czuwania nad oświatą i szkołami, inny do propagandy w wojsku, inny do wpływania na duchowieństwo, inny na urzędy, inny na robotników fabrycznych, inny na włościan i robotników rolnych, inny na kolejarzy i t. d. i t. d. Żadna organizacja społeczna nie jest wyjęta z pod wpływu i działalności na nią Masonerji. (F. Eger. Masoni i Żydzi. Szczepkowski. Warszawa str. 67).

Rodzi się pytanie, skąd się wzięło podobieństwo między organizacją Maryawicką a Masonską. Boć ani Masonerya nie zapożyczyła wzoru swej organizacji od Maryawitów, od których blisko 2 tysiące lat jest starszą, ani też Maryawityzm nie zapożyczył jej od Masonerji, do której zwalczania od Boga Samego jest powołany. Źródło podobieństwa jest wspólne, a jest nim organizacja Królestwa Bożego w Niebie. W Maryawityzmie Sam Bóg tę organizację objawił i według niej Królestwo Swoje tu na ziemi urządzić kazał. W Masonerji zaś sam Lucyfer, stracony z nieba, który tę organizację tam widział, tutaj na ziemi między swymi adeptami ją zaprowadził. Wiedział bowiem że sam nic lepszego i mądrejszego wymyślić nie potrafi, tworzy więc i naśladuje to, co widział w niebie. Stąd źródło podobieństwa.

Dla uzupełnienia tej krótkiej notatki o Masoneryi podajemy tu nazwy 33 onych stopni Masonskich oraz główne ich znaki, któremi się pieczętują i przez które symbolizują oni swą nienawiść do Pana Boga, a przynależność i cześć dla szatana. Szczegóły te podajemy tu według dziełka „Masonerya“ p. Grabowskiego.

#### Stopnie Masoneryi.

Stopień 1. Uczeń albo profan, czyli niewtajemniczony.

- ” 2. Członek albo Towarzysz.
- ” 3. Mistrz albo Majster.

Stopnie wyższe są:

- ” 4. Mistrz Tajny.
- ” 5. Mistrz Doskonały.
- ” 6. Sekretarz Tajny.
- ” 7. Przysięgły i Sędzia.
- ” 8. Nadzorca Budowli.
- ” 9. Mistrz Wybrany z 9-ciu.
- ” 10. Illuminat Wybrany z 15-tu.
- ” 11. Wysoki Wybrany.
- ” 12. Wielki Mistrz Budowniczy.
- ” 13. Arki Królewskiej.
- ” 14. Wielki Rycerz Szkoeki.
- ” 15. Rycerz Wschodu.
- ” 16. Książę Jerozolimski.
- ” 17. Rycerz Wschodu i Zachodu.

Teraz dochodzimy do stopnia bardzo ważnego, do 18, który nazywa się stopniem Różanego krzyża.

Rytuał przyjęcia na ten stopień jest dobrze znany z tekstu Masona Jules Simon'a. Ceremonia odbywa się w pokoju czarnym przed ołtarzem, nad którym rzucony jest obraz trzech krzyżów, na krzyżu środkowym cztery litery I. N. R. I. Bracia w szatach kapłańskich siedzą na podłodze, w głębokim zamyśleniu,

zasłaniając rękoma twarz na znak smutku. Mistrz Venerable (Szanowny) (stopień 20) zapytuje: „Która godzina?” Na to pytanie wyświęcony ma odpowiedzieć: „Godzina pierwsza dnia, ta minuta, w której zawiasy świątyni pękły, a ciemność i rozpacz zapanowały na ziemi, narzędzie wolnomularzów złamało się i gwiazda go płomienna zaszła.”

I Szanowny wyjaśniając, że stało się to w chwili, gdy Chrystus umierał na krzyżu, pyta wyświęconego, co według niego mogą oznaczać litery na obrazie? Ten odpowiada, że I. N. R. I, Iezus Nazarenus Rex Judaeorum (Jezus Nazarejski Król Żydowski) jest tym zbrodniarzem, zasługującym na przekleństwo i kaźń. Wtedy Szanowny mówi radośnie: „Bracia, abyśmy znaleźli zagubione słowo.”

Jednakże od wyświęcenia na Różokrzyżowca jeszcze daleko do prawdziwego wtajemniczenia. Widać dopiero rąbek „prawdy”.

Po Różokrzyżowcu idzie wzwyż stopni jedenaście (19—29), nazywanych templarjuszowymi (z wyjątkiem 21, 22 i 28)

Stopień 19. Wielki Kapłan.

„ 20. Szanowny.

„ 21. Patriarcha Noe czyli Wolny, albo Rycerz Pruski.

„ 22. Książę Libański.

„ 23. Gospodarz Przybytku.

„ 24. Książę Przybytku.

„ 25. Rycerz Miedzianego Węża.

„ 26. Książę Łaski.

„ 27. Wielki Komandor Świątyni.

„ 28. Rycerz Słońca.

„ 29. Wielki Rycerz św. Andrzeja Szkockiego.

Powyżej wymienione bombastycznie brzmiące stopnie, związane historycznie z Templaryszami, powoli prowadzą nas do Rubikonu, po za którym leży już naga prawda doktryny masońskiej, istotne wtajemniczenie.

Stopień 30-ty nazywa się Rycerz Kadosz (to jest masoński święty).

Czyli jest to, według Masonów, człowiek doskonały, oczyszczony z wszelkiego brudu przesądów... „Ja, niema nic prócz mnie, wszystko dla mnie, wszystko ze względu na mnie wszelkimi środkami, jakie być mogą,” oto dewiza Kadosza.

Rytuał wyświęcenia dla Kadosza jest bardzo złożony, ma wyświęcenie potrójne: 1) na Przesławnego Templarjusza, 2) na Rycerza Białego i Czarnego Orła i 3) na Wielkiego Rycerza Kadosza.

Rycerz Kadosz corocznie wykonuje egzekucję nad manekinem króla Filipa Pięknego i papieża Klemensa V, którzy skazali na śmierć Jakóba de Molay, wielkiego Mistrza Zakonu Templarjuszów. Ceremonia ta wykazuje, że Masonerya ma za zadanie zniszczyć władzę królewską i duchowną, a sama zawładnąć światem.

Wyżej Kadosza są stopnie czysto polityczno-administracyjne.

Stopień 31. Wielki Inspektor Inkwizytor Komandor. Należy doń wszechświatowa propaganda.

Stopień 32. Książę Królewskiej Tajemnicy.

Funkcja: rozkład religii pod flagą wolności, rozkład tronów pod flagą równości, rozkład dobrobytu społecznego pod flagą braterstwa.

Stopień 33. Najwyższy Generał Inspektor. W tym charakterze jest wódz naczelny „Czerwonej armji”: Bronsztejn Trocki, mianowany na ten stopień w r. 1919. Jest on masonem 33 stopnia loży Memphis, Israel, a Lenin, 31 stopnia loży „Art et Travail” (Sztuka i Praca).

Te stopnie wyższe nie są bliżej znane.

Nad całą organizacją jest słynna Alliance Israelite Universelle (Wszechświatowy Związek Żydowski), w skróceniu Alit. Rządzi on polityką światową.

Zarząd tego związku stanowi Rada Siedmiu rozkazująca Lloyd-George’om, Briandom i Wilsonom, mająca swą siedzibę w Paryżu.

Na rozkaz Rady Siedmiu Woodrow Wilson stworzył „Ligę Narodów”, która, bez realnej egzekutywy, rozdaje na prawo i na lewo łaski i niełaski — tę okropną karykaturę trybunału międzynarodowego.

Ponad laboratorium politycznym Rady Siedmiu, oczekuje podobno intronizacji Niekoronowany Król żydowski. Każdy żyd w to wierzy.”

### Znaki Masońskie.

Znaki Masonów są te: Trójkąt. Pion. Kątomierz. Łopata. Młotek. Linijka. Cyrkiel. Pięciokąt czyli pentagramma z literą G w środku (Gnosis—poznanie, wiedza). Liście akacji. W Paryżu wychodzi pismo masońskie p. t. „Acacia”. Na pogrębach masonów niosą gałęzie akacji, a na ich grobach sadzą te drzewa.

Masoni porozumiewają się umówionymi znakami rąk. W razie niebezpieczeństwa np. na polu bitwy, mason wydaje znak o pomoc.

Tatuowanie krzyża na piętach lub noszenie go w butach, aby go deptać, należy do atrybucyi stopni, od 30go- do 33-go stopnia.



Na czapkach bolszewików widzimy zawsze pięciokąt. Co on znaczy?

W pentagrammie wpisują zwierzę lub Bafomet: dwa rogi kozła u góry, dwoje uszu po bokach, a u dołu broda, jak na tej rycinie.

Bafomet to złoty bałwan, wyobrażający kozła z wielkimi rogami, z piersią kobiecą, z kopytami skrzyżowanymi, siedzącego na ujarzmionym globie. Na łbie ma pentagrammę (taką jak bolszewicka), dymi siarką. U pleców ma skrzydła. Prawa ręka, z napisem Solve (rozwiąż) i złożonymi na krzyż palcami, wyciągnięta ku znajdującemu się u góry półksiężycowi. Lewa ręka, z napisem Coagula (zwiąż), z palcami skrzyżowanymi, wyciągnięta do półksiężycy w dół. Na pokrytym łuską brzuchu ma kaduceusz Hermesa, pospolity znak sztuki le-

karskiej, tutaj symbol drzewa wiadomości dobrego i złego.

Bałwan ten, z rubinami zamiast oczu, był dany, według podania masonskiego, Templarzom przez samego „Wielkiego Budowniczego świata”. Od Templarjuszów miał przejść tajnie do Socyjanów, a od tych do Masonów.

Resztki Templarjuszów uciekły do Szkocji, gdzie przechowywały prochy Jakóba de Molay i bałwana Bafometa. I ten kraj stał się krajem „czarnoksiężników” i czarownic, co tak plastycznie maluje Szekspir w Makbecie. Tu wziął początek i główny odłam Masonerji: Masonerja szkocka ze swym słynnym rytuałem.

Ow bałwan, jak twierdzi Bostunicz („Masoni i rewolucja rosyjska”), znajduje się w miejscu pobytu „Zwierzchniej Rady Świata”, założonej 31 maja 1801 r. w nadmorskim mieście Charleston, w stanie Karolina Ameryki Północnej, przez żyda Izaaka Longa. Po śmierci czarnego antypapieża, Alberta Pike’a, głowy międzynarodowej masonerji, nowy antypapież, Adrian Lemmi, przeniósł „Zwierzchnią Radę Świata” wraz z Bafometem do Rzymu, gdzie prezydentem rady jest żyd Natan b. burmistrz Rzymu. Czy ta Rada nie jest identyczna z „Radą Trzech”, którą widzimy na szczycie szematu organizacyi masonstwa?”

Kozła Bafometa Masoni wyższych stopni całują pod ogon.

W innych miejscowościach Masoni szatanowi oddają tę cześć w wyobrażeniu mopsa, którego na zgromadzeniach swych pod ogon całują. Takie praktyki odbywali w swoim czasie i zapewne odbywają do dziś dnia w Polsce w głównym stowarzyszeniu „Mopsów i Mopsic” (Pelczar. Masonerja str. 151).

Cały szereg, chaos najrozmaitszych koncepcyj skupia się około znaczenia symbolicznego pentagramy: To nazwana jest „gwiazdą płomienną” i jest symbolem wszechmocy i absolutyzmu rozumu. Jest to gwiazda magów, symbol wcielenia „Logosa”. Zależnie od położenia ma oznaczać Lucyfera, t. j. gwiazdę poranną, lub Vespera t. j. gwiazdę wieczorną. Około Lucyfera skupia się cała literatura. Teozofowie przezywają go gwiazdą „wschodzącą” „niosącym światło”. Istnieje pismo „Lucyfer”. W Paryżu jest sekta Lucyferjanów. Inni starają się wyjaśnić różnicę pomiędzy Szatanem a Lucyferem. Szatan jest to anioł, zbuntowany przeciwko Bogu. Lucyfer to anioł, który nie zgodził się z planem stworzenia świata drogą ewolucyjną, drogą Logosu, i nie uczestniczył w jego budowaniu, ale potem wnosi swoją poprawkę budownictwa. Pentagramem nazywają znakiem mikrokosmosu, a żydowscy kabałiści księgi Zohar — „mikroprosopem.”

Ale wszechmogąca pentagramma zapanowała w Rzeczypospolitej Bolszewickiej w Rosji, jak na kozłim łbie Bafometa.

Na rysunku czapki bolszewickiej widzimy ulubione podobieństwo do kozłogo łba Bafometa. Gwiazda, dwa rogi i wyrostek u góry, niby słupek dymu siarkowego.

„Gwiazdę krasną” użyto w r. 1919 jako znak piętnowania na lewej ręce „krasnoarmiej-

ców”. Maszynkę do piętnowania wynalazł niejaki Lachocki Rogula. Operacja trwa pięć minut. Piętno nadzwyczaj trwałe.

Pentagramma wraz z Bolszewikami przeszła i do Węgier za panowania Beli Kohna.

Modna pentagramnia i w handlu dzisiaj. (Masonerya. Grabowski str. 40).

Cechą Masoneryi charakterystyczną jest nienawiść w ogóle do Pana Jezusa, a w szczególności do Wielkiej Tajemnicy Miłości Bożej, do Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza, czyli do Boskiej Eucharystyi. W Rosyi Bolszewickiej nienawiść ta okazała się wszystkim jawną w postawieniu przez Bolszewików w Swiażsku pod Kazaniem, pomnika ludaszowi. Podajemy tu opis uroczystości odsłonięcia tego pomnika, zamieszczony w pismach niemieckich (Der rote Garten — Berlin 1921.) przez duńczyka Kochlera:

„Jechałem na uroczystość pociągiem opancerzonym. Armata szybkostrzelna, kulomiot, trzy wagony Pullmanowskie. Podczas jazdy złożyłem wizytę towarzyszcze Dolly Michajłównie, byłej szansonistce z Rewla, która w pociągu pełniła funkcje siostry miłosierdzia, gospodyni i zarządzającej kulomiotem. Zastałem tę osobę w oddzielnym coupée z lustrami, o ścianach malowanych w nagości futurystyczne, na podłodze leżał wspaniały dywan perski. Osoba przyjęła mnie w cienkiej gazie negliżowej, nóżki miała nagie w złotych pantofelkach robiąc tualetę twarzy różem i czernidłem.

Po przyjeździe do Swiażska Dolly maszerowała na czele parady, w której uczestniczyły dwa pułki „krasnoarmiejców”, razem około 200 ludzi, złożone głównie z jeńców węgrowskich. Dolly była ubrana wtedy w czapkę marynarską, białą kurtkę, czarne spodnie i wysokie żółte buty.

Przed pomnikiem, wobec tłumu, wielkiego wzrostu rudy żyd miał mowę inauguracyjną. Wyłożył słuchaczom, że władza Sowiecka wahała się długo, komu postawić pomnik. Kandydatów było trzech, to jest Lucyfer, Kain i Judasz Iskariota.

Po bliższym zbadaniu sprawy, rozstrzygnięto, że poglądy Lucyfera nie są w całości zgodne z poglądami Sowieckimi, że Kain nie jest osobą dowiedzioną historycznie, a zatem wybrano Judasza.

Dolly Michajłówna pociągnęła za sznury. Ukazała się figura z gipsu. Przedstawiła wielkoluda, grożącego pięścią Bogu.

Zgromadzona publiczność zęgnęła się głęboko, po rosyjsku.

Jesteśmy na ostrym przełomie okresu. Droga, którą ludzkość szła, musi być zrewidowana. Fałszywe myśli sprostowane. Kres linji dotychczasowej znalazł się nad przepaścią.” (Masonerya. Grabowski str. 58).

Nienawiść Masonów do Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza wyraża się szczególnie w odprawianiu na ich tajemnych zgromadzeniach (wyższych stopni, począwszy od stopnia Różanego Krzyża) tak zwanej Mszy Czarnej,

odprawianej przez prawdziwych kapłanów-  
apostatów.

### CZARNA MSZA:

Czarną Mszę, praktykowaną przez szatanistów Masonów w wyższych ich stopniach (od st. Różanego-Krzyża), opisuje w swem dziele, pod tytułem „Las-Bas“, słynny pisarz i członek Akademii francuskiej, Hiisman (J. K. Huysmans), który sam osobiście był na niej obecny. Literat ten, prowadzący przedtem życie luźne, potem się szczerze nawrócił do Boga, został Oblatem czyli Tercyarem w Zakonie Trapistów i wydał wiele znakomitych dzieł, z pomiędzy których najsłynniejsze są: „Las-Bas“ (c. z. „Tam, w podziemiach“), „En Route“ (c. z. „W drodze“), i „La Cathedrale“ („Katedra“). W pierwszym stwierdza on prawdziwość stosunków ludzi z szatanem w Średnich wiekach, oraz praktyki kultu szatana u Masonów wyższych stopni w czasach dzisiejszych; w drugim opisuje i analizuje swoje nawrócenie się z niewiary do Boga; a w trzeciej rozbiera wzory symboliki i mistyki chrześcijańskiej. Jest to pisarz wszechświatowej sławy, którego dzieła zrobiły niezwykle wrażenia nie tylko w świecie literackim, ale i w całym społeczeństwie Francuskiem; zasługuje więc na zupełną wiarę, tembardziej, że istnienie tych praktyk masonskich, które on opisuje, stwierdzone zostało zarówno w średniowieczu jak i w naszych czasach niewątpliwymi dokumentami przez innych naocznych świadków.

P. Hiisman w swem dziele „Las-Bas“ przytacza w formie powieściowej szczegóły, które nam wyjaśniają, w jaki sposób dostał się on na tę Mszę i mógł dokładnie widzieć, co się na niej działo. Przedstawia on siebie w tem dziele pod nazwiskiem niejakiego p. Diurtala (Durtal), a osobę, która mu ułatwiła wstęp na ten obrzęd djabelski, nazywa panią Hiacyntą Szanteluv (Chantelouve), żonę pewnego uczonego i literata francuskiego, która była jednocześnie kochanką onego p. Diurtala czyli Hiismansa i księdza-apostaty Dokra (Docre), odprawiającego w zaufanym kole masonskim Czarną Mszę; ona to wyjawiała Hiismansowi praktyki tajemne Dokra, i w końcu uzyskała dla niego i wstęp na ten szatański obrzęd. Oto w dosłownym przekładzie wyjątki z tego dzieła, w którym jest opisana Czarna Msza i główny jej kapłan, kanonik Dokr:

— Moja droga, rzekł do p. Hiacynty p. Diurtal, zrób mi tę przysługę i powiedz mi, czy znasz kanonika Dokra?

— Tak, znam go, odpowiedziała.

— Cóż to za człowiek, o którym wciąż tyle mówią, pytał p. Diurtal? Ile jest prawdy w tem wszystkim, co mówią o świętokradztwach tego księdza?

— Kto mówi? spytała p. Hiacynta.

— No na przykład Żewinzej, Hermi...

— Nie wiem, odrzekła, nie chcąc mu powiedzieć. Dokr jest człowiekiem układnym, wykształconym, dobrze wychowanym, mówiła. Był on nawet spowiednikiem pewnej W. księżnicz-

ki z domu królewskiego i zostałby niewątpliwie biskupem, gdyby nie porzucił stanu kapłańskiego. Ja także słyszałam wiele złego o nim, ale to głównie w świecie klerykalnym mówią takie rzeczy, dodała, chcąc ukryć prawdę.

— No ale, czy go pani zna osobiście? spytał p. Diurtal.

— Owszem, był nawet moim spowiednikiem, odpowiedziała.

— A więc to niemożliwa rzecz, żeby pani nie wiedziała, co o nim myśleć, rzekł Diurtal.

— Ale co właściwie chcesz pan o nim wiedzieć? Dobrze się ma, wydaje dużo pieniędzy... mówiła Hiacynta wykręcając się.

— Jak pani myśli, czy on rzeczywiście oddaje się praktykom czarnoksiężskim i odprawia Czarną Mszę? spytał Diurtal.

— To bardzo możliwe, odpowiedziała.

— A czy nie zna pani sposobu, w jakiby można osobiście poznać tego kanonika? spytał.

— Jest on w mieście Nim (Nîmes) rzekła.

— Przepraszam, jest obecnie w Paryżu, rzekł Diurtal.

— Ach, więc pan wie! Jednakże chociażbym wiedziała, w jaki sposób mógłby go pan poznać osobiście, to nie wskazałabym panu tego sposobu, bo nie byłoby rzeczą dobrą dla pana bywać u tego księdza.

— Sądzi pani, że byłoby to dla mnie niebezpieczne? spytał.

— Ani nie twierdzę, ani nie przeczę, odrzekła, tylko mówię, że pan nie powinien mieć nic do czynienia z tym księdzem.

— Ależ chciałbym od niego zasięgnąć wskazówek o szatanizmie, o którym piszę dzieło.

— To niech pan gdzieindziej, w inny sposób, sobie szuka tych wskazówek!

To powiedziawszy, wzięła kapelusze i pożegnawszy się, wyszła.

Po jej odejściu Diurtal rzekł do siebie: Do licha!... Nie chce mi powiedzieć!

Na trzeci dzień, kiedy p. Diurtal zastanawiał się nad tem, co się musi dziać w głowie takiego człowieka, jak kanonik Dokr, który przybił sobie wyobrażenie Chrystusa do podeszwy, ażeby zawsze je deptać, weszła znowu p. Hiacynta i po krótkiej wstępnej rozmowie rzekła:

— Posłuchaj pan: ja nie zmienię swego postanowienia co do tego, co panu powiedziałam przedwczoraj, że nie dopuszczę, aby pan miał zawiązać bliższą znajomość z kanonikiem Dokrem; ale na raz jeden ja panu mogę ułatwić, że będzie pan mógł być obecny na tej ceremonii, którą pan tak bardzo pragnie widzieć.

— Na Czarnej Mszy? spytał p. Diurtal.

— Tak, odrzekła: za osiem dni Dokr wyjedzie z Paryża; gdy go pan zobaczy raz jeden ze mną, potem go pan już nigdy nie będzie widział. Proszę więc być gotowym w tych dniach, a kiedy przyjdzie czas, ja dam panu znać...

— Czy naprawdę, spytał Diurtal, ten człowiek jest takim potworem?

— Ja się go boję, odrzekła, — w każdym razie nikomu bym nie życzyła, żeby miał go sobie za wroga.

— A cóż, czy może oczarować, albo otruć?

spytał żartobliwie p. Diurtal.

— Potajemne zabójstwa za pomocą ukrytej trucizny, czy czarów, są u Różokrzyżowców i innych szatanistów rzeczą zwykłą, rzekła.

— Dziwi mię bardzo, rzekł Diurtal, mieszanie tu Różokrzyżowców w te sprawy. Przyszłam się pani, że zawsze ich uważałem tylko za spokojnych błaznów, albo za pogrzebowych komedyantów.

— Aleć, odrzekła, wszystkie tego rodzaju stowarzyszenia składają się z błaznów, a na ich czele zawsze są komedyanci, którzy ich eksploatują. Tak samo się rzecz ma i z Różokrzyżowcami. To jednak nie przeszkadza, żeby ich naczelnicy nie mieli się dopuszczać potajemnych zbrodni i świętokradztwa. Nie napróżno mają w swej grupie prawdziwego kapłana, żeby się nie mieli w potrzebie posługiwać do swych skrytobójstw trucizną i sprofanowaną Eucharystią. Ja wiem, że gdy taką truciznę połączoną z świętokradztwem zepuści komu Dokr, albo jaki inny mistrz czarnej magii z Rzymu, to bardzo trudno jest znaleźć na nią antidotum. Praktyki te najbardziej są rozwinięte w Szalą (Chalons) i w okolicach, gdzie jest centr szatanizmu.

— To jest prawda, rzekł Diurtal, który skądinąd o tem wiedział.

Czy to kanonik Dokr panią w tem wszystkim poinformował?

— Od niego, odpowiedziała Hiacynta, nie wiele się dowiedziałam z tego, co panu mówię, chociaż on chciał mię zrobić swoją uczenicą, ale mu odmówiłam i jestem z tego contenta, ponieważ wtedy więcej niż kiedy indziej czułam, że jestem w stanie grzechu śmiertelnego.

— A była pani na Czarnej Mszy? spytał Diurtal.

— Byłam, odrzekła, ale uprzedzam pana, że pan będzie żałował tego, gdy pan zobaczy te straszne rzeczy. Wspomnienie o nich jest okropne, choćby... się nawet nie brało udziału osobście w tem nabożeństwie.

— Ale ten kanonik Dokr, skąd on jest, czem się zajmował dawniej, w jaki sposób stał się mistrzem szatanizmu? spytał Diurtal.

— Nie wiem, znałam go tylko jako księdza, zamieszkałego w Paryżu, potem jako spowiednika królowej na wygnaniu. Miał on za sobą straszne historie, ale za protekcją wszystko zostało zatuszowane. Wsadzili go do klasztoru, potem go zasuspendowali, a wkońcu go ekskomunikowali przez Rzym. Dowiedziałam się, że parę razy był oskarżony o otrucie, ale wypuszczony na wolność, gdyż sądom nigdy się nie udało osiąść rzeczowych dowodów. Obecnie nie wiem, z czego on żyje, ale jest w dostatku, dużo jeździ i ma kobietę, która mu służy za wizyонерkę; wszyscy uważają go za zbrodniarza, ale on jest przebiegły i przewrotny. Miał on u siebie laboratorium chemiczne i olbrzymią bibliotekę; pokazywał mi jedną ciekawą książkę — „Officium przede Mszą Czarną,” napisane na pergaminie. Officium to było oprawione w skórkę, zdjętą z niechrzczonego dziecka, i miało okładkę ozdobną, na której nalepiona była i przypiętowana duża Hostya,

pokonsekrowana na Czarnej Mszy...

Po odejściu Hiacynty p. Diurtal tak sobie rozmyślał:

— W średnich wiekach (jak świadczą dokumenty) Mszę Czarną odprawiano na krzyżu kobiety, w XVII wieku na brzuclu, a teraz?... Co za głupstwa! W czasach, kiedy pozytywizm bierze górę, budzą się szaleństwa okultyzmu i szatańskiego mistycyzmu.

W parę dni potem zajechała p. Hiacynta dorożką przed mieszkanie p. Diurtala i zawiadomiła go, że tego wieczoru będzie mógł się z nią udać na Czarne Msze.

— Dziś wieczorem, rzekła, o dziewiątej przyjadę do pana i pojedziemy, ale proszę, niech pan najpierw napisze list mniej więcej tej treści: — i położyła przed nim złożoną kartkę, na której było napisane takie oświadczenie: „Niniejszem oświadczam, że wszystko, com powiedział i napisał o Czarnej Mszy i o księdzu, który ją odprawiał i o miejscu, w którym jakoby była odprawiana, także i o osobach, które jakoby tam spotkałem, jest zmyślane przede mną, jest moją fantazją; że przeto jest to wszystko fałszem.”

— To od Dokra? Spytał Diurtal, patrząc na drobne i spiczaste pismo.

— Tak, odrzekła. Chce on, oprócz tego, żeby to oświadczenie było napisane w formie listu, bez daty, zaadresowanego na imię osoby, którą on wskaże.

— Nie ufa mi ten wasz kanonik, rzekł p. Diurtal.

— Rozumie się, przecież pan pisze książki, odpowiedziała Hiacynta.

— To mi się nie bardzo podoba, rzekł. A jeśli nie podpiszę takiego oświadczenia?

— To nie będzie pan na Czarnej Mszy.

Ciekawość przewyciężyła i napisał żądany list, który pani Hiacynta schowała do swego portfela i rzekła: — O godzinie 9-ej proszę być gotowym, dobrze? To powiedziałwszy, pożegnała się i wyszła.—

Wieczorem o g. 9-ej zajechała dorożką, do której wsiadł p. Diurtal, i pojechali oboje na ulicę Wozynar (Vauginard). Jadąc przez całą drogę, nic do siebie nie mówili, aż dorożkarz skręcił w ciemną uliczkę Olivier de Leves i stanął.

— To tu, rzekła pani Hiacynta.

Zadzwońnię i otworzyło się okienko. P. Hiacynta odłoniła swą woalkę i snop światła z latarni padł na jej twarz, wtedy drzwi się cicho otworzyły i weszli do ogrodu.

— Witam panią.

— Witam cię, Maryo.

— Czy to w kaplicy?

— Tak, może pani chce, żebym panią zaprowadziła?

— Nie, dziękuję.

Kobieta, trzymająca latarnię, spojrziała badawczo na Diurtala, on zaś zauważył wychodzące z pod chustki siwe i rozczochrane jej włosy i twarz zaniedbaną i starą; ale nie dała mu czasu, by się jej dłużej przyglądał, bo weszła zaraz tuż obok muru do pawilonu, który jej służył za pokoiik.

Diurtal szedł za Hiacyntą, która mijając

ciemne aleje, pachnące Bukszpanem (buksus) aż do drzwi jakiegoś budynku. Była wszędzie jak u siebie; otwierała drzwi, stukala obcasami po płytach chodników...

— Niech pan uważa, rzekła do Diurtala, kiedy minęli przedsionek, bo tutaj są trzy stopnie.

Wyszli na podwórko, zatrzymali się przed starym domem i tu zadzwoniła. Ukazał się mały człowieczek, który obrócił się trochę bokiem i zapytał ją, jak się miewa, głosem zmianierowanym i śpiewnym. Minęła go, kłaniając się mu, a Diurtal, spojrzawszy nań w przejściu, zauważył twarz nadpsuta, oczy kleiste, gębę wypomadowaną i usta pomalowane, wtedy pomyślał sobie, że wpadł do spelunki sodomczyków.

— Nie uprzedziła mnie pani, że się znajdę w takim towarzystwie, rzekł do Hiacynty, dogoniwszy ją na zakręcie korytarza, oświeconego lampą.

— A czy się pan spodziewał znaleźć tu świętych? odrzekła, wzruszywszy ramionami i otworzyła drzwi. Znaleźli się w kaplicy o niskim suficie, z belkami pomalowanymi smołą, z oknami zakrytymi dużymi firankami, o ścianach popękanych i dawno niemalowanych. Diurtal cofnął się. Otwory kaloryferów ziały gorącym powietrzem, obrzydliwy zaduch wilgoci, zbutwieńia, czadu, pomieszanego z zaduchem alkalicznym, ścisnął go za gardło i za skronie.

Szedł naprzód, macając, rozglądał się po tej kaplicy, którą słabo oświetlały lampki kościelne, zawieszane na złoconych bronzach, ozdobionych różowemi szklami. Hiacynta dała mu znak, aby usiadł, a sama skierowała się do grupy osób usadowionych na sofach w rogu i w cieniu. Zakłopotany, że go tak pozostawiono samego, Diurtal zauważył, że między obecnymi było bardzo mało mężczyzn, a wiele kobiet; ale nadaremnie próbował rozróżnić ich rysy. Jednak tu i owdzie przy błysku lampek spostrzegał tęgą brunetkę o typie Junony, dalej twarz mężczyzny wygoloną i smutną. Patrzył na nich i mógł skonstatować, że te kobiety nie rozmawiały wesoło między sobą; ich rozmowa wydawała się bojaźliwą i poważną, gdyż nie było słyhać żadnego śmiechu, żadnego podniesienia głosu, ale tylko szepot niepewny, bojaźliwy, bez żadnego gestu.

— Do licha! pomyślał sobie, nie wydaje się, żeby szatan uszczęśliwiał swoich wiernych!

Chłopiec do służenia, ubrany w czerwoną suknię, poszedł w głąb kaplicy i zapalił rząd świec. Wtedy ukazał się ołtarz, zwyczajny kościelny ołtarz, na którym było tabernakulum, a nad niem wizerunek Chrystusa sprofanowany i zhańbiony. Podniesiono Mu głowę, wydłużono szyję, a zmarszczki, wymalowane na twarzy, zmieniały Jego twarz bolesną w gębę wykrzywioną z obrzydliwym uśmiechem. Był nagim, a w miejscu przepaski płóciennej na biodrach sterczała potworna nagość w podnieceniu z pęką włosów. Przed tabernakulum był postawiony kielich, nakryty palką; chłopiec do służenia gładził ręką obrus na ołtarzu, przekrzywiał się w biodrach, podnosił się na jednej no-

dze, jakby chciał frunąć; udawał cherubina, chcąc niby dosięgnąć czarnych świec, z których wydobywał się swąd bitumu i smoły, powiększający zaduch tego pomieszczenia.

Diurtal poznał w ubranym w czerwoną sukienkę chłopaku tego samego, który pilnował drzwi, kiedy wchodzili, i zrozumiał rolę, jaka przeznaczona została temu człowiekowi: świętokradzka nieczystość miała tu zastępować dziecięcą niewinność, której wymaga kościół od usługujących przy ołtarzu. Zjawił się też drugi chłopiec do służenia, jeszcze ohydniejszy od tamtego. Wychudzony, wyniszczony kaszlem, również wysmarowany karminem i blanszem, szedł kulejąc i podśpiewując. Zbliżył się do trójnogów, stojących obok ołtarza, poruszył węgle w popiele i dorzucił do nich parę kawałków żywicy i listków.

Diurtal poczynął się już nudzić, gdy Hiacynta powróciła do niego, przepraszając, że go na tak długo pozostawiła samego i poprosiła go, żeby zmienił miejsce, i zaprowadziła go po za wszystkie rzędy krzesel, zupełnie na ubocze.

— Jesteśmy więc w prawdziwej kaplicy? spytał ją Diurtal.

— Tak, ten dom, kościół i ogród, któryśmy przeszli, to resztki dawnego klasztoru Urszulanek, obecnie zniszczonego; a w tej kaplicy długi czas trzymano paszę dla koni, bo ten dom przedtem należał do przedsiębiorcy, wynajmującego pojazdy, który go sprzedał tej oto damie. To mówiąc Hiacynta wskazała na tęgą brunetkę, którą przedtem zauważył Diurtal.

— A czy ta pani jest zamężna? spytał Diurtal.

— Nie, to jest dawna zakonnica, uwiedziona przez kanonika Dokra, odrzekła.

— Ach tak! A ci panowie, którzy, jak się zdaje, pragną pozostawać w cieniu? spytał Diurtal.

— To są szataniści... rzekła, jeden z nich był profesorem w szkole medycznej; ma on u siebie modlitewnię, gdzie się modli do statui Weneri Astarty, postawionej na ołtarzu.

— Aha!

— No tak; starzeje się, ciągnęła dalej, a te modły dodają mu sił, których używa z tego rodzaju potworami. Tu wskazała mu gestem na chłopców, usługujących przy ołtarzu.

— Czy pani ręczy za prawdziwość całej tej historii? spytał Diurtal.

— Bynajmniej jej nie zmyślam, odrzekła, może ją pan także znaleźć, całą, opisaną w czasopiśmie religijnem, wychodzącym pod tytułem „Les Annales de la Sainteté”. A chociaż ten pan był wyraźnie wskazany w tym artykule, nie śmiał jednak wytaczać sprawy sądowej temu czasopismu.

— Ale co to? Co panu jest? spytała, spoglądając na Diurtala.

— To mi jest, że się duszę; swąd tych kadzielnic jest niemożliwy.

— Za parę chwil pan się przyzwyczai, rzekła.

— Ale cóż oni tam palą, żeby tak śmierdziało? spytał Diurtal.

— Rutę, liście blekotu, bieluniu i innych trujących roślin, oraz mirte; są to kadzidła miłe

szatanowi, naszemu panu, odrzekła. Powiedziała to głosem zachrypłym, znienionym, który miała zazwyczaj wtedy, kiedy była w łóżku.

Spojrzał na nią: była biała, usta miała ściśnięte, oczy zażawione i wciąż niemi mrugała.

— Oto on, szepnęła nagle, podczas gdy kobiety biegły przed nimi, aby zająć klęczniki.

Poprzedzony przez dwóch chłopców wszedł kanonik Dokr w czerwonej czapce, na której sterczały dwa rogi bawole, zrobione z materyi czerwonej.

Diurtal przypatrywał mu się badawczo, gdy szedł do ołtarza. Był on wysokiego wzrostu, ale źle zbudowany; gołe czoło przedłużało się bez zakrzywienia się w prosty nos, wargi i twarz miał pokryte twardymi i grubymi włosami, jakie mają starzy księża, którzy się przedtem długi czas golili; rysy miał ostre i ordynarne, oczy jak pestki w jabłku, małe, czarne, ściśnięte przy nosie i świecące jak fosfor. Cała jego fizjonomia była złośliwa i ruchliwa, ale energiczna, oczy czelnie i sztywno patrzyły, niepodobne do tych wymykających się i skrytych źrenic, jakie sobie wyobrażał Diurtal.

Podszedłszy do ołtarza, kanonik Dokr uroczyście uklonił się przed ołtarzem, wstąpił po stopniach i zaczął Mszę.

Wtedy Diurtal zobaczył, że ksiądz ten pod liturgicznymi szatami był nagi. Ciało jego podwiązane było taśmami wysoko i ukazywało się ponad czarnymi pończochami.

Ornat miał zwykłą formę, ale był koloru ciemnoczerwonego, jak zakrzepła krew; na środku ornatu, w trójkacie, wokoło którego były winiety z roślin: trującego kolczyku, sabiny i jabłek, widniał stojący czarny kozioł, z rozstawionymi rogami.

Przy ołtarzu ksiądz Dokr przyklękał, czynił ukłony zwykle i głębsze, przepisane rytuałem; usługujący chłopcy, klęcząc, odpowiadali po łacinie głosem cienkim, przeciąganym na końcowych sylabach.

— Cóż to? To jest zwykła Msza cicha, rzekł Diurtal do Hiacynty.

Zaprzeczyła głową, że nie. W rzeczy samej w tej chwili usługujący chłopcy poszli za ołtarz i przynieśli: jeden z nich miedziane kociołki z żarzącymi się węglami, drugi pewną ilość kadzidła, które rozdali obecnym. Wszystkie kobiety otoczyły się dymem; niektóre z nich nachylały się do kociołków i wciągały w siebie dym całym nosem, potem, mdlejąc prawie, rozpinają się, wydając z piersi ciężkie westchnienia.

Wówczas ofiara została przerwana. Kapłan zszedł tyłem ze stopni ołtarza, ukląkł na ostatnim z nich i głosem drżącym i ostrym krzyczał:

— „O Mistrzu zgorszeń i szafarzu dobrodziejstw zbrodni, o rozdawco bogactwa grzechów i wielkich zgorszeń i nałogów, szatanie, ciebie to adorujemy i ubóstwiamy, ty jeden jesteś bogiem rozumnym i sprawiedliwym.

„Przedziwny zwiastunie fałszywych obaw, ty przyjmujesz błaganie naszych łez; ty ratujesz, honor rodzin przez poronienia zapłodnionych, dokonywane w zapomnieniu szczęśliwych przesileń; ty zręcznie przynaglasz matki, aby spie-

szły się z poronieniem, a twoja sztuka położnicza zapobiega bólowi rodzenia oraz wypadkom w razie przedwczesnej śmierci dziecięcia przed urodzeniem.

„O podporo zrozwaczonych ubogiego, o napoju dodający otuchy zwyciężonym, to ty im wlewasz do serc obłudę, niewdzięczność, pychę, aby się mogli bronić przeciwko napaściom ze strony dzieci Bożych, bogaczy!

„O władco wzgardy, rachmistrzu upokorzeń, zachowawco zastarzałych nienawiści, ty jeden czynisz płodnym w pomysłach mózg człowieka, którego niesprawiedliwość przygniata: ty mu podsuwasz myśli przygotowanej napród zemsty, ty czynisz zamachy pewnymi, ty pobudzasz do zabójstw, ty mścicielom dajesz nader obfitą radość z dokonanej zemsty i zachwyty z zadanych mąk i łez, których stał się przyczyną!

„O nadziejo męskości, o ucisku pustych macic, Szatanie, ty nie żadasz daremnych prób czystości, ty nie pochwalasz głupoty postów i wstrzemięźliwości, ty przyjmujesz prośby błagalne o zaspokojenie żądzy cielesnych, jakie do ciebie zanoszą biedne, potrzebujące pomocy rodziny. Ty skłaniasz matkę, aby sprzedała córkę swą i aby odstąpiła swego syna (na rozpustę), ty pomagasz miłośnikom nieplodnym i potępionym, o protektorze szalonych namiętności, o twierdzo niezwyknięta historyi, o zakrwawione naczynie zgwałceń!

„O Mistrzu, twój wierni słudzy na kolanach modlą się do ciebie; błagają cię, byś im zapewnił przyjemności tych rokosznych występków, których nie zna sprawiedliwość, i błagają cię, abyś dopomógł im do zbrodni, których nieznane ścieżki mylą rozum ludzki; błagają cię, abyś ich wysłuchał wtedy, kiedy będą pragnąć mąk dla tych wszystkich, którzy ich miłują i im służą; proszą cię wreszcie o chwałę, bogactwa, potęgę, proszą cię, o królu wydziedziczonych, synu, którego wypędził nieublagany Ojciec!“

Następnie, ks. Dokr wstał i stojąc, donośnym głosem, pełnym nienawiści, z wyciągniętymi rękoma, wołał:

„A Ty, Ty, którego ja w moim charakterze kapłana zmuszam, czy chcesz, czy nie chcesz, do wstąpienia w tę Hostyę, wcielenia się w ten chleb, Ty Jezusie, rzemieślniku oszukaństw, złodzieju uwielbień i miłości, słuchaj! Od tego dnia, kiedyś wyszedł z wnętrzości Dziewicy, nie dotrzymałeś twoich zobowiązań, skłamałeś twym obietnicom; wieki płakały, oczekując Ciebie, Boże zbiegu, Boże niemocy! Miałeś odkupić ludzi, a niceś nie odkupił; miałeś okazać się w twej chwale, a śpisz! Idźże więc, kłam dalej, mów do nędzarza, który do Ciebie woła, „Ufaj, bądź cierpliwy, cierp, szpital dusz cię przyjmie, aniołowie ci będą towarzyszyć, niebo się otwiera.“ Oszuście, wiesz dobrze, że aniołowie, zbrzydźwiwszy sobie Twą bezczynność, oddalają się od Ciebie. Ty miałeś być tłumaczem naszych skarg, szambelanem naszych łez, Ty miałeś je przedstawić Ojcu, a nie zrobiłeś tego, gdyż zapewne takie wstawiennictwo twoje naruszyłoby twój spoczynek w bło-

gosiawionej i sytej wieczności; zapomniałeś o tem ubóstwie, które głosiłeś, wassalu rozkochany w bankach! Widziałeś jak ciężarem spekulacji gnieneni są słabi, słyszałeś rżenie bojaźliwych, obezwładnionych głodem, a także kobiety oddane nierządowi dla kawałka chleba, a kazałeś im odpowiedzieć przez twą kancelaryę świętokupców, przez twych przedstawicieli, handlarzy rzeczami świętymi, przez twych papieży, aby wymówkami sofistycznymi na odwłokę i obietnicami wykrętnymi, ciebie, klecho kościelna, Boże chciwców, wymówili.

„Potworze, którego niepojęte okrucieństwo zrodziło życie i narzuciło je niewinnym, których śmiesz potępiać w imię jakiegoś tam grzechu pierworodnego, którzyś śmiesz karać na podstawie niewiadomo jakich tam zastrzeżeń, chcielibyśmy wreszcie zmusić cię, abys się przyznał do twych bezwstydných kłamstw, do twych niedających się naprawić zbrodni; chcielibyśmy uderzać po twych gwoździach, naciskać twoje cieranie, napędzać krew do twych wyschłych ran!

„A możemy to czynić i będziemy, zadając gwałt pokojowi twego Ciała. Ty potwarco wielkich występków, teoretyku głupiej czystości, przekłety Nazareńczyku, królu próżnujący; Boże podły!”

— Amen, krzyknęły cienkie głosy usługujących chłopców.

Diurtal słuchał tego potoku bluźnierstw i zniewag; potworność tego księdza wprowadzała go w zdumienie. Po tych krzykach nastąpiło milczenie; kaplica była napelniona dymem z kadzielnic. Kobiety, dotychczas milczące poruszyły się, podczas gdy kanonik, wstąpiwszy do ołtarza, obrócił się do nich i pobłogosławił je wielkim ruchem lewej ręki.

W tej chwili usługujący chłopcy zadzwonili.

Był to znak; kobiety upadły na dywany, zaczęły się na nich tarzać, i jedna z nich, jakby poruszona sprężyną, rzuciwszy się na brzuch, wiosłowała w powietrzu nogami; inna nagle dotknięta ohydny m zyzem, gdała, a potem zaniemiawszy, leżała z otwartymi ustami i językiem zagiętym pod podniebienie; inna wzdęta błada, z rozszerzonymi źrenicami, przechyliła głowę na ramię, potem ją wyprostowała gwałtownym rzutem i zaczęła sobie drzeć gardło paznokciami; inna znów, leżąc na plecach, rozpięta swoje spódnice, i okazała goły brzuch, wzdęty i potwornie wielki, potem wisała się, robiąc okropne grymasy, wywiesiła język, nie mogąc go schować, biały i pokaleczony z zakrwawionych ust, najeżonych czerwonymi zębami. Diurtal powstał, aby lepiej widzieć i teraz zupełnie wyraźnie słyszał i widział kanonika Dokra, który z rozpostartymi rękoma patrząc na krucyfik nad tabernakulum, miotał nań i wykrzykiwał z całej siły najstraszniejsze i najohydniejsze ryszotkowo-pijackie obelgi. Jeden z chłopców usługujących ukląkł przed nim tyłem do ołtarza. Dreszcz przeszedł po grzbiecie księdza. Tonem uroczystym, w głosie drżącym rzekł on wtedy:

„Hoc est enim corpus meum.”

(To jest bowiem ciało moje.)

Potem, zamiast uklęknąć po konsekracyi

przed najdroższem Ciałem, zwrócił się do obecnych nabrzmiały, dziki, ociekający potem.

Chwiał się między dwoma chłopcami usługującymi, którzy podnosząc ornat, ukazali jego goły brzuch, trzymali go, podczas gdy Hostya, którą on wziął przed siebie, dotykana, padała w kawałkach, splugawiona na stopnie.

Wtedy Diurtal uczuł dreszcz, gdyż powiew szaleństwa wstrząsnął całą salę; — szął wielkiej histeryi nastąpił po świętokradztwie i kobiety, podczas gdy chłopcy okadzali nagość kapłana, rzuciły się na Chleb Eucharystyczny, i na brzuchach swych u stóp ołtarza rozszarpywały go, wyrywały cząsteczki wilgotne, piły i jadły tę boską nieczystość.

Inna kobieta usiadła na krucyfiksie i wybuchnęła głośnym śmiechem, potem krzyczała: mój księże, mój księże! Druga znowu, stara, wyrywała sobie włosy, skoczyła, określiła się naokoło siebie, zgięła się stojąc na jednej nodze i upadła obok młodej dziewczyny, która leżąc pod ścianą, drgała w konwulsjach, pieniała się i płacząc, miotła z ust straszne bluźnierstwa.

Przerażony Diurtal, widział w dymie, jak gdyby przez mgłę czerwone rogi Dokra, który teraz usiadł i pieniając się z wściekłości, żuł Hostye i wypluwał je, podcierał się niemi, rozdawał je kobietom, a one wkładały je sobie... krzycząc, albo się przewracały jedne na drugie, aby je w sposób sodomski znieważać.

Było to jakby zgromadzenie rozwścieczonych waryatów, potworne bagno prostytutek i oszalałych wszetecznic.

Podczas gdy usługujący chłopcy łączyli się w sposób bestyalski z mężczyznami, właścicielka domu podkasana weszła na ołtarz i objawszy jedną ręką drzewo ukrzyżowanego Chrystusa, drugą ręką podstawiła sobie kielich pod gołe uda; wtedy w głębi kaplicy, w cieniu, mała dziewczynka, która dotychczas się nie poruszała, nagle zgięła się w pół naprzód, zawyla na śmierć jak szczenię i skonała.

Napelnion obrzydzeniem, nawpół zaczadzony Diurtal chciał uciekać, szukał Hiacynty, ale jej już tu nie było; wreszcie spostrzegł ją obok kanonika; i po przez ciała poplątane i leżące na dywanach zbliżył się do niej. Drgającymi nozdrzami wdychała w siebie wyziewy kadzidła i cielesnych połączeń.

— To zapach sabatu! rzekła do niego półgłosem przez ściśnięte zęby.

— Tak, tak! odrzekł. Czy pani wychodzi stąd wreszcie?

Zdawało się, że się obudziła, chwilę się zawałała, wreszcie nic nie mówiąc, wyszła za nim.

Musiał użyć łokci, aby się uwolnić od kobiet, które teraz gotowe były zębami kasać; pchnął p. Hiacyntę do drzwi i przebiegł podwórko, przedsiónek, a ponieważ mieszkanie stróża było puste, pociągnął za sznur i znalazł się na ulicy. Tu zatrzymał się i odetchnął pełnymi piersiami, wdychając w siebie powietrze. Hiacynta nieruchoma, nawpół przytomna, oparła się o mur. Spojrzał na nią.

— Przyznaj się, że masz chęć wrócić, rzekł do niej tonem, w którym przebijała wzdarda.

— Nie, odparła z wysiłkiem, ale te sceny mię łamią; mam zawrot głowy, muszę wypić choć szklanekę wody, żeby oprzytomnieć. — I przeszła na drugą stronę ulicy, opierając się na Diurtalu, do winiarni, która była otwarta. Szynkarz zaprowadził ich do osobnego pomieszczenia. Gdy zostali sami, Hiacynta prawie przymusiła Diurtala do grzechu i świętokradztwa, którego nie podejrzewał nawet. Dopiero, gdy się wyrwał z jej rąk, spostrzegł na pościeli kawałki Hostyi, którą ta wszetecznicą z sobą przyniosła i nieznacznie ją sobie włożyła.

— To straszna rzecz, zawołał! Ubieraj się czempredzej, i idźmy stąd. Podczas, gdy ona się ubierała, siedział oszołomiony na krześle i błędnie oczyma patrzył na brudy tej nory, dodając sobie ducha. Nie był bowiem pewny, czy w takich okolicznościach była ważną konsekracją, przeistoczenie; nie mógł wierzyć z całą pewnością, żeby Zbawiciel mógł być obecny w tej splugawionej Hostyi, jednakże to świętokradztwo, w którym wziął mimo swej woli udział, bardzo go przejęło.

— A jeśli to prawda, myślał sobie, jeśli to prawda, co mówiła Hiacynta, i co ten ksiądz, twierdził, że obecność Chrystusa w tej Hostyi jest rzeczywistością? Nie, to już zawiele tych brudów i potworności. Trzeba już raz z tem wszystkim skończyć. Teraz dobra sposobność zerwania raz na zawsze z tego rodzaju osobistością. Od pierwszej chwili zapoznania się z nią tylko cierpiełem ją, ale teraz dosyć już tego...

Wyszędzszy na ulicę wsiedli oboje do dorożki i milcząc, wracali do siebie. Gdy dorożka stanęła u bramy, pani Hiacynta Szanteluy, żegnając p. Diurtala, rzekła tonem nawpół bojaźliwym.

— Do prędkiego zobaczenia się.

— O, nie! odpowiedział p. Diurtal. po takim wieczorze, po tem, co się stało, nie! Nasz stosunek musi być zerwany...

Tak zakończył Hiisman opis Czarnej Mszy, na której był obecny.

O odprawianiu przez Masonów Czarnej Mszy w dzisiejszej Bolszewickiej Rosyi świadczą Masoni-Okkultyści Niemieccy, którzy w czasie wojny zerwali jedność z Masonami innych krajów. Jeden z nich, Karol Heise, w swem dziełku pod tytułem „Okkultes Logentum“ (Leipzig 1921 r. str. 66) pisze:

„Według wychodzącej w Berlinie rosyjskiej gazety „Przyw“ (№ 107, 1918) Trocki, którego doktor Markow, znający dobrze dzisiejszych rosyjskich władców, nazywa Maratem rewolucyi rosyjskiej, sprawił sobie i swoim braciom „Sowietom“ przyjemność tak zwanej „Czarnej Mszy“ czyli Masońskiej liturgii szatańskiej, w której „Wodzowi ciemnych zastępów“ (t. j. szatanowi) składano hołd na podziękowanie za dokonaną rewolucyę. Żołnierz Łotysz, który zdradził ten okkultystyczny obrzęd, odbywający się w Kremlu, przypłacił swoją gadatliwość życiem, gdyż ratychmiast skazano go na śmierć. Ta Czarna Msza, pisze ten sam autor, jest zarazem żywą ilustracją tych okkultystycznych praktyk, jakimi się zajmują ko-

biety ze świty Lenina i Trockiego. Megiery te, dla wysubtelnienia w sobie wężu okkultystycznego i rozbudzenia szczególnej siły dostrzegawczej fluidu, wydobywają się z krwi zranionych młodszych lub starszych mężczyzn, bywają puszczane na pola bitwy na wszystkich uzbrojonych lub nieuzbrojonych przeciwników Lenina, i rzucają się te wstrętne amazonki na odpowiadające ich nastrojowi ofiary, zadają im rany i smakuja, wdychając w siebie ich krew, dopóki nie spowodują z nieszczęsnych ofiar zupełnego jej wypływu“.

A co się dzieje skrycie w potajemnych spe-lunkach masońskich przeciwko Bogu i Boskiej Eucharystyi, to samo i w podobnych słowach daje się nieraz słyszeć z ust Masonów, wygłaszających swe mowy w parlamentach i na publicznych zebraniach:

„Przeciw Chrystusowi Panu i Kościołowi Jego, pisze biskup Pelczar w swem dziele o Masoneryi, zwracają się wszystkie bluźnierstwa, wszystkie obelgi, wszystkie bezprawia masonów, którzy szczególnie we Francyi, Belgii i Włoszech powtarzają zaciekle: Ecra-sions l'infâme. A tym bezecnym według masonów jest Bóg. Ostatnie zwycięstwa, odniesione w parlamencie francuskim, tak ich roz-zuchwalały, że jeden z nich — br. Delpech — na bankiecie Konwentu w r. 1902 nie wahał się wyrzec: „Tryumf Galilejczyka (tj. Chrystusa Pana) przetrwał 20 wieków; ale i na niego przyszła kolej śmierci. Tajemniczy głos, który nie-gdyś na górach Epiru zwiastował śmierć (bożka) Pana, ogłasza dzisiaj koniec i Boga oszusta, który obiecywał erę sprawiedliwości i pokoju wierzącym w niego. Iluzya trwała zbyt długo, ale Bóg kłamca znika również według kolej, idzie on złączyć się w prochu czasów z innymi bóstwami Indyj, Egiptu, Grecyi i Rzymu, które patrzyły, jak tyle istot oszukanych rzucało się u stóp ich ołtarzy. Jako Masoni możemy skonstatować z radością, że nie jesteśmy ob-cymi tej ruinie fałszywych proroków“.

We Włoszech śpiewano publicznie w Rzymie w teatrze Humberta, w Turynie, przy odstonieniu pomnika Garibaldiego (1893 r.), hymn ku czci szatana, jako buntownika i rze-komego „zwycięzcy Boga kapłanów, Jehowy.“ Hymn ten, napisany przez Karducziego (Carducci), masona 33 stopnia, tak się zaczyna po włosku i w przekładzie polskim:

„Salute o Satana — O Ribelione,  
O forsa vindice — Della Ragione!  
Sacri a te salgano — Gli incensi e i voti  
Hai vinto il Geova — Dei sacerdoti“.

„Witaj szatanie, O Buntowniku  
O siło pomsty — siło rozumu!  
Święci wznoszą do Ciebie kadzidła  
i hołdy

Zwyciężyły Jehowę, Boga kapłanów.“

Znane są też powszechnie słowa Prudhona, z którymi zwrócił się on publicznie do szatana:

„Chodź, szatanie, chodź, oczerniony przez księży i królów, chodź, niech cię uściskam, niech cię przycisnę do mej piersi. Dawno już znam ja ciebie i ty mnie znasz. Czyny twoje, błogo-

sławiony serca mego, są niezawsze piękne i dobre, ale one tylko dają rozum światu i wprowadzają go na drogę, przez ciebie wskazaną. Ty tylko ożywasz i użyźniasz pracę, ty uszlachetniasz bogactwo, ty jesteś podstawą władzy, ty kładziesz pieczęć cnocie“.

We Francji Klemanso (Clemenceau) nie wahał się powiedzieć w parlamencie Francuskim: „Oui, nous sommes les fils du grand Révolté—Tak, my jesteśmy synami wielkiego Buntownika,“ to jest szatana. A Falier (Falière), prezydent republiki, chwalił profesorów wyższej akademii w Lyonie, że potrafili uwolnić młodzież od jarzma dogmatów i kultu religijnego „i że wyrzucili z sal szkolnych krzyże, a z książek imię „Boga“, żeby dzieci nic nie wiedziały o Bogu i dopiero w wieku dojrzałym wybierały jaką zechcą religię, albo pozostały w ateizmie.“ (Pelczar. Masonerya str. 70)

Idąc dalej w tym kierunku, Masonerya dąży do tego, żeby państwo zabroniło udzielania chrztu dzieciom i nauczania ich religii, co już w części skutecznie zostało przez Bolszewików w Rosyi.

Taką samą jest i Masonerya polska; jest ona tak samo szatanistyczna, jak wszystkie inne. Widać to wyraźnie z hymnu urzędowego, jaki śpiewają członkowie polskiej, masońskiej korporacji „Arkonii.“

W hymnie tym, śpiewanym na nutę pieśni kościelnej „Jezusa Ukrytego w Eucharystyi czcić“, Pana Boga nazywają wrogiem, który zburzył gontynę pogańską na wyspie Rugii, a której należy przywrócić pierwotne znaczenie i cześć w narodzie. Dostownie tak ten hymn brzmi:

Od brzegów Rugii sławnych,  
Rozhowor płynie fal,  
O dziejach szumią dawnych  
Szmer wspomnień płynie w dal.

Minęły czasy owe,  
Gdy Światowida grom,  
Gruchocząc wrogom głowy,  
Wszzechstowian bronił dom.

Dziś smutnie szumią fale,  
Świątynię zburzył wróg, (t. j. Bóg)  
Zbezczeszczył on zuchwale  
Arkony święty próg.

Niech wzniosą młode dłonie  
Świątyni nowy zrab,  
Niech znów się zazieleni  
Praojców stary dąb.

Nieprawdą więc jest i świadomem kłamstwem to, co twierdził Wielki Komandor Masoneryi 33 stopnia, Albert Pike, i „Najwyższa Rada 33 stopnia dla południowej jurysdykcji Stanów Zjednoczonych Ameryki“ w swych odezwach przeciwko encyklice Leona XIII, o Masoneryi, że „Massonerya uznaje Wolę, Mądrość i Siłę, uznaje Boga, Który jest ochraniającą Opatrznością i do którego modlić się nie jest głupstwem.“ Masoni bowiem nazywają bogiem i Wielkim Budowniczym nie Boga prawdziwego, ale szatana.

„La Revista della Massoneria“ organ oficjal-

ny Masoneryi często mówi o czci, oddawanej przez Masonów szatanowi jako „Wielkiemu Budowniczym światu, dobremu bogu, temu, który zachęca człowieka i dodaje mu odwagi do zadawalniania swych namiętności.“

„Wielkim Budowniczym światu,“ powiada wyżej wspomniany okultysta, Karol Heise; nazywają Masoni „Kosmicznego Logos'a“, któremu w Indyach, niedaleko Bombaju, postawili „świątynię — Opokę.“ Mówią też o nim, „że się ma wcielić na ziemi i zbudować swoje królestwo.“ (str. 9)

Na cześć tego „wielkiego budowniczego“ Masoni Francuscy śpiewają, tupiąc nogami, na swych zebraniach hymn, przeplatany taką strofą:

Kiedy cień okryje ziemię, my jeszcze  
cię będziemy adorować!

Tak, adorować cię, adorować, adorować,  
Tak, adorować, adorować cię, adorować,  
adorować. (Pelczar. Mas. str. 22)

Taką to cześć odbiera szatan od ludzi, stworzonych na wyobrażenie Boże i odkupionych Krwią Chrystusową.

Skoro tedy szatan, który tyle złego nam uczynił i jest sprawcą wszelkiego nieszczęścia dla wielu ludzi, taką cześć odbiera od swych spodzonych wyznawców, to czyż nie słuszną ze wszechmiar jest rzeczą, żebyśmy my oddawali cześć powinną Panu naszemu, Stwórcy i Zbawicielowi, Bogu Miłości i Nieprzebranego Miłosierdzia, Który pozostaje wśród nas Utajony w Przenajświętszym Sakramencie? Czy nie powinniśmy Mu wynagradzać adoracją za te zniewagi, wyrządzone przez Masonów? Wzywamy przeto wszystkich mających choć iskierkę wiary i miłości dla Pana Jezusa, aby się przeciwstawili szatanowi i jego czcicielom i oddali cześć Panu Jezusowi, Utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie, w naszej Świątyni, przez adorację i zapisanie się do liczby Jego Czcieli, czyli do ksiąg Żywota Barankowych (Obj. 20,12-15).

✠ Jan Marya Michał Kowalski  
Arcybiskup Maryawitów.

## SUUM CUIQUE

### Przegląd prasy przeciw-Maryawickiej.

„Kuryer Warszawski,“ który przed kilkunastu laty proponował nam przychylne dla naszej sprawy stanowisko, jeśli mu damy 300 prenumeratorów, lecz wyrzucony wraz ze swoją propozycją za drzwi w osobie swego przedstawiciela, wierny jest zawsze raz przyjętej zasadzie i nie przestaje nas według swego zwyczaju szkalować i od czasu do czasu złośliwych oszczerstw na nas miotać.

W numerze z dnia 3-go października z. r. zamieścił anonimowy artykuł, w którym autor tegoż pośród wielu innych kłamstw i oszczerstw, miotanych na Maryawitów, napisał i te słowa, które przytaczamy tu dosłownie: „Kozłowci w początkach swej działalności umieli się bronić. Pod opiekunictwem skrzydłami władz rosyjskich za krytykę „świętości“ niepokalania mateczki Kozłowskiej,“ na mocy paragrafu o bluźnierstwie(?) osiagali orzeczenie sądów rosyjskich, skazujące szereg

osób na wygnanie.“

Niech „Kuryer Warszawski“ zacytuje nam choćby jeden wypadek, w którymbyśmy zaskarżyli kogo za czasów rosyjskich o b l u ż n i e r s t w o przeciwko „świętości czyli niepokalanemu mateczki Kozłowskiej,“ jak się wyraża; albo choćby jeden wyrok sądów rosyjskich, skazujący na więzienie, przez nas oskarżonych. Jeśli tego nie uczyni, będziemy mieli prawo poczytywać go za zwykłego kłamcę, oszczercę i bandytę pióra.

W jednym tylko wypadku za czasów rosyjskich próbowaliśmy stanąć w obronie czci naszej Założycielki, zohydzonej przez prasę, zaskarżając redaktora „Niedzieli“ o o s z c z e r s t w o w d r u k u, a nie o bluźnierstwo; lecz i w tym wypadku, niestety, przegraliśmy sprawę, a oszczerca został przez sądy rosyjskie, „popierające maryawityzm“ uniewinniony. Tak się przedstawia prawda, którą kłamstwo i podłość Warszawskich Kuryerów fałszuje.

W szkalowaniu Maryawitów z „Kuryerem Warszawskim“ idzie w zawody endecko-masońska „Dwugroszówka.“

Przestrożę od Ducha Świętego, że oddaleni od swego Stwórcy bezbożni ludzie wyginą, że Pan Bóg — jak niegdyś potopem wód — tak w naszych czasach ogniem świat oczyści, że pozostaną tylko sprawiedliwi, a raczej „usprawiedliwieni przez wiarę“ w obecność Chrystusa w Eucharystyi, i jeszcze inne dowody i objawy wielkiego Miłosierdzia Bożego — endecko-klerykałny organ, „Gazeta Poranna 2 grosze“ nazwał „nowymi błazeństwami Kozłowitów.“

Pismak, ukrywający się pod cyframi M. S., wywodzi, że „ponieważ Kowalski prorokuje wyłącznie (?) na podstawie własnych objawień, więc w porównaniu z baptystami, adwentystami i badaczami Pisma św., którzy powołują się na autorytet Pisma świętego, w przewidywaniu katastrofy okazał bardzo mało oryginalności.“

Każdy logicznie myślący człowiek wyprowadziłby zgoła przeciwny wniosek z poprzedzającej przesłanki, że mianowicie N. Ojciec Arcybiskup dlatego okazał oryginalność że, „prorokuje na podstawie własnych objawień.“ O tem zaś, że prorocтва swoje popiera świadectwem Apokalipsy r. XX, 12-5, ten pismaczek z „Gazety Porannej 2 grosze“ zamilczał, gdyż chciał to ukryć przed czytelnikiem.

Zdaniem tego pamflicisty: „sprawa małżeństw duchownych kozłowskich mocno zachwiała wiarę w rzeczywistość objawień“ Najprz. Ojca Arcybiskupa.

Czytając te głupstwa, odbieramy wrażenie, że ich autor pisał niewyspany i to po suto zakrapianym trunkami poczęstunku u jakiegoś prałata, nie mógł się dlatego polapać, że fałszywe wnioski wyciąga z tego, co sam złośliwie napisał. Każdy bowiem rozumie, że skoro celem małżeństwa jest rozmnożenie ludzi po wytraceniu grzeszników, to fakt objawienia zawarcia nowych małżeństw nietylko nie osłabia wiary w rzeczywistość objawień o katastrofie świata, ale tę wiarę wspiera.

W dalszym ciągu swego artykułu pismak ten, którego snąc „bóg jest brzuch“, nie chce przypuścić, żeby „wybór oblubienicy wśród siostr zakonnych był istotnie rzeczą objawienia“ ale kłamie, że „wybór pada stale na najmłodsze i najpiękniejsze.“ Nie może też wierzyć, żeby znaleźli się ludzie, coby dla wielkiej sprawy odnowienia małżeństwa i odrodzenia ludzkości mogli „nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z woli Boga“ rodzić się i innych rodzić.

Odpierać słowo za słowem wszystkie inwektywy zamieszczone w tym paszkwile stałoby się podobnym do oganiania się małej ale hałaśliwej psinie, ścigającej przechodnia daleko poza granicę swego podwórka.

Wszakże, żeby nikt nie przypuszczał, że jak w bajce Kryłowa:

„ot Muszka, snąc ma potężną broń  
bo szczeka, gdy przechodził słoń...“

przypominamy, że „Gazetka poranna 2 grosze“ już w roku 1912 hałaśliwie obwieszczała, że „Kościołowi Maryawitów grozi nieuchronna katastrofa,“ podając dość często wiadomości o odejściu od Maryawitów 12 tysięcy i więcej... A jednak ta katastrofa naszego Kościoła pozostała nieziszczalnem marzeniem redaktorów

„Gazety Porannej 2 grosze“ i pozostanie.

Natomiast ponieważ tę Gazetkę roznosiciele ulicznych i sprzedawczynie na stacyach dość obcesowo wtykają publiczności, więc ostrzegamy naszych czytelników, że jak nie znajdą tam bynajmniej zdrowego sensu, tak i prawdą brzydzą się ją redagujący. Dowodem tego, że nawet wiernie cytowane wyjątki z publikacyi Najprzewielebniejszego Ojca Arcybiskupa przeplata „Gazeta 2 grosze“ swemi kłamstwami, chyba na to, żeby się sprawdziło to, co mówi Pan Jezus w Ewangelii św. Jana r. 8, 44, że „dyabeł, gdy mówi kłamstwo, z własnego mówi, bo kłamcą jest i ojcem kłamstwa.“

Kłamie więc pamflicista z „Gazety Porannej 2 grosze“, że małżeństwa nasze „miały być jedynie związkiem dusz;“ kłamie, jakobyśmy twierdzili, „że dzieci z tych małżeństw zrodzone, w świętości nie ustępują Najśw Pannie,“ kłamie, jakobyśmy ogłaszali, że Mateczka znajduje się wraz z Chrystusem w Przen. Sakramencie. Poczucie się bowiem dziecięcia bez grzechu pierworodnego nie zwalnia tem samem od pracy, cierpień i dążeń do doskonałości, jaką osiągnęła w swem życiu Najśw. Marya Panna, a nawet, jak wskazuje Ewangelia św. (Mar. 5, 48) do doskonałości Ojca Niebieskiego. Obecności zaś Mateczki w Świątyni przy Panu Jezusie nie utożsamiamy z obecnością Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie.

Niniejszych wyjaśnień nie należy rozumieć jako odpowiedź błaznowi z „Gazety Porannej 2 grosze,“ lecz jako wyświechtanie prawdy dla ludzi dobrej woli, którzy przypadkowo czytali te błazeństwa, podcyfrowane przez M. S. w „Gazecie Porannej 2 grosze“. —

O. M. Augustyn.

Również „Głos Lubelski,“ organ endeków Lubelskich, nie zaniechuje swej oszczerczej misyi względem Maryawitów. W numerze z dnia 22 Sierpnia z. r. wypełnia on doskonale prośtwo Mickiewicza, zawarte w III części „Dziadów,“ gdzie ten wielki Wieszcz naszego narodu zapowiada uzdrowienie i odrodzenie Polski przez Cześć Przenajświętszego Sakramentu i prośtwo to wkłada w usta szatana, który z początku nie może go wykrztusić, ale wkońcu zmuszony zaklęciami i modłami zakonnika, wypowiada je choć w innej formie. To samo czyni i „Głos Lubelski.“ Przycząca on na swych łamach „Wezwanie“ naszego Arcybiskupa, aby się wszyscy zapisali do Księgi żywota,“ ale wszystkie te micjsca, gdzie jest mowa o Przenajśw. Sakramencie w tem „Wezwaniu,“ on opuszcza: nie mogły te święte słowa przejść przez usta i pod pióro masońskiego endeka. Dla unacznienia czytelnikom tej jedności, jaka zachodzi między szatanem Mickiewicza a redaktorami „Głosu Lubelskiego,“ przytoczymy tu rzeczony ustęp z „Dziadów“ Mickiewicza i „Wezwanie“ naszego Arcybiskupa w przedruku „Głosu Lubelskiego.“ Odnośny ustęp z „Dziadów“ Mickiewicza tak brzmi:

Zakonnik Piotr, zwracając się do szatana, który opętał Konrada, wyobrażającego Polskę, mówi do niego:

Ks. Piotr. Duchu nieczysty, znam cię po twym jądzie,  
Znowuś tu najchytrzejszy ze wszystkich szatanów.  
Znowu w dom opuszczony leziesz brzydki gadzie.

Tyś wpełznął w jego usta, na zgubęś tu wpełznął,  
W Imię Pańskie jam ciebie pojmał i ochelznął.  
Exorciso...

Duch. Stój, nie klnij — stój, odstęp od progu. Wyjdę.

Ks. Piotr. Nie wyjdiesz, aż się upodoba Bogu.  
Lew z pokolenia Judy, tu Pan — on zwycięża,  
Siec na lwa zastawiłeś i w twym własnym wnuku  
Złowiłeś się — Bóg ciebie złowił w tym grzeszniku.

W jego ustach chcę tobie najsroższy cios zadać.  
Kłamco, ja tobie każę, misisz prawdę gadać.  
Jak ratować grzesznika?

Duch. Bodajesz zdechł, klecho, nie powiem.

Ks. Piotr. Exorciso. —

Duch. Ratować pocierchą.

**Ks. Piotr.** Dobrze, gadaj wyraźnie, — czego mu potrzeba?

**Duch.** Mam chrypkę, nie wymówię.

**Ks. Piotr.** Mów.

**Duch.** Mój panie! królu! Daj odpocząć —

**Ks. Piotr.** Mów, czego mu potrzeba. —

**Duch.** Księżulu, ja tego nie wymówię.

**Ks. Piotr.** Mów.

**Duch.** He — Wina — Chleba. —

**Ks. Piotr.** Rozumiem, Chleba Twego i Krwi Twojej,  
Panie,

Pójdę, i daj mi spełnić Twoje rozkazanie,  
(do ducha)

A teraz zabierz z sobą twe złości i błędy,  
Skąd wszedłeś i jak wszedłeś, idź tam  
i tamtędy.

(Duch uchodzi)

Takiej samej chrypki, jak zły duch w „Dziadach“ Mickiewicza, dostał i „Głos Lubelski“, przytaczając „Wezwanie“ naszego Arcybiskupa, aby się wszyscy zapisywali do Księgi czcicieli Przenajśw. Sakramentu. Nie mógł on ani razu wykrzusić tego słowa „Przenajświętszy Sakrament“ i cały ustęp o jedynym warunku zapisu do Księgi Żywota, — oddania czci Panu Jezusowi Utajonemu w Przenajśw. Sakramencie, skreślił z rzeczzonego Wezwania.

Jak widać z porównania tego Wezwania „skróconego“ przez endeków, z Wezwaniem autentycznym, wydanym i rozpowszechnionym przez nas, nie mogli przejść przez usta masona te słowa Wezwania, że „Księgani Żywota Barankowem“ nazywa Pan Jezus zapis do Nieustającej Adoracji Ublagania Przenajśw. Sakramentu, i że jedynym warunkiem tego zapisu jest: Wierzyć w rzeczywistą Obecność Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza w naszej Świątyni, oddać Mu duchem cześć powinna złączyć się z Nim duchownie w Jego Ofierze Błagalnej za grzechy całego świata.“

Te słowa również zdaniem „Głosu Lubelskiego“ nie różnią się wiele od tylu płaskich i niedorzecznych herezyi, i „nie można tych objawów lekceważyć i pomijać milczeniem; należy je tępić.“

Tępić je należy, rozumie się, według metody zastosowanej przez masonów na prezydencie naszej Rzeczypospolitej, G. Narutowiczu, i według ustawy pontyfikału Rzymskiego. Ale na szczęście teraz Pan Jezus rządzi, a nie Masonerya albo św. Inkwizycya. Próżne tedy są wołania tych ochrypłych „Głosów“ Lubelskich, Warszawskich, et tutti quanti; „herezya“ czci Przenajświętszego Sakramentu szerzy się i szerzy się będzie, aż wymiecie z oblicza ziemi „robaetwo i gad“, jak je nazywa Słowacki, i zapanuje na niej „słoneczność“ miłości Boga i bliźniego.

Masońska „Myśl Wolna“ w № 9 z. r. w sposób bluźnierczy, jak przystało na ten dyabelski organ, komentuje nasze Wezwanie wszystkich, aby się zapisali do Księgi Żywota, sztydzi sobie z groźby kary Bożej ognia na zatwardziały grzeszników i waży się nawet po wielokroć bluźnić Święte Imię Boże. Kłamie przytem, że „prawie dosłownie“ podała szczegóły z naszej odezwy, a wkońcu tak pisze:

„Uprzejmie prosimy o nie wpisywanie naszych imion i nazwisk do Księgi Żywota, bo wolimy doprawdy zginać w płomieniach z mądrymi, niż żyć wiecznie z maryawitami.“

Taki wydają na siebie wyrok czciciela i wyznawcy „wielkiego budowniczego“, czyli „księcia tego świata“, Lucyfera. Na to im odpowiadamy, że z wielką przyjemnością przychylamy się do ich prośby, bo i my także nie chcemy mieć nic wspólnego ze zwolennikami piekielnego kozła, znadującymi przyjemność w „uprzejmem“ całowaniu go pod ogon... — Pod tym względem jesteśmy jednej myśli.

W ogonie za Masoneryą, jak przystało stosownie do Apokalipsy (XII, 4), w wyszydzeniu i prześladowaniu czci Przenajświętszego Sakramentu idą i urzędowe organy kleru Rzymskiego.

„Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie“ w № 10. w artykule p. t. „Kąkol sekciarstwa“, do osobliwości (są słowa tego pisma) niesłyszanej w dziejach głupoty i do najprzewrotniejszych bluźnierstw całego świata“ zaliczają między innymi, oprócz, rozumie się, artykułów naszych o nowym papieżwie, ustaniu papieżstwa rzymskiego, o mistycznych małżeństwach i nowym rodzaju ludz-

kim, — także i nasze „Wezwanie“ wszystkich aby się zapisali do Księgi Żywota. — Jest to charakterystyczne. Świadczy bowiem o wypełnieniu się słów Apokalipsy: „I widziałem drugą bestyję, występującą z ziemi i miała dwa rogi podobne Barankowym, a mówiła jako smok“ (XIII, 11). Bo czyż to wystąpienie organu duchowieństwa archidiecezji Warszawskiej przeciwko naszemu Wezwaniu wszystkich do Czci Przenajświętszego Sakramentu nie jest mową podobną piekielnego smoka? Rozumie się też, że jak on smok endecki apeluje do prokuratorów, tak też i organ archidiecezjalny wzywa teź prokuratorów, „bowiem przebrała się miara najszerszej pojmowanej tolerancji.“ Ale napróżno „spółko“ dobrana: teraz Baranek wziął rządy nad światem; święta więc Inkwizycya może tylko, jako szatan, uwiązany na łańcuchu, szamotać się i szarpać siebie, ale szarpać swemi zębami i deptać nogami innych nie może.

Wkońcu domyślają się „Wiadomości Archidiecezjalne“, że te Wezwania nasze muszą być „jakimś wielkim, na szeroką skalę zakrojonym oszustwem, które przez kogoś musi być subwencyonowane.“

Jak to? zapomniali już „Wiadomości“, przez kogo jesteśmy subwencyonowani? Najpierw przez Rosyan, potem przez Niemców, następnie przez Amerykę, (zapewne przez Hudurowców?), a obecnie przez Bolszewików! Czyżby „Wiadomości“ już zaczęły wątpić o tem, co dotąd za prawdę głosiły?

My im jeszcze jeden domysł poddamy — przez Pana Jezusa jesteśmy subwencyonowani. — No, ale kto by tam uwierzył w takie głupstwo! Biedni ludzie, zawsze szukają i zaglądną do cudzej kieszeni. Skarbowi państwowemu nie mało ulżywają i jeszcze im tego mało, chcą wiedzieć, skąd my pieniądze czerpiemy. Z Polskiego skarbu, tak samo jak wy, panowie, z tą tylko różnicą, że my nie darmo, ale za uczciwą pracę je otrzymujemy; nie bezpośrednio, jak wy, ale pośrednio, jak każdy uczciwy robotnik.

W „Przeglądzie Katolickim“ znów ks. Kłopotowski, były Maryawita, podnosi (i pochwała rozumie się) słowa arcybiskupa holenderskiego, wyrzeczone do nas o naszym Wezwaniu do zapisu do Księgi Żywota — „To nie objawienie Boże, ale dyabelskie, dyabeł ci te słowa podyktował.“ Arcybiskup holenderski, zorientowawszy się potem, że słowa głupstwa odwołał; daj Boże żeby i ks. Kłopotowski opamiętał się i wrócił na drogę pełnienia ślubu szerzenia czci Przenajświętszego Sakramentu, który w Maryawityzmie uczynił. Z tego chyba ślubu za zwolnienia się nie uważa, niechże tedy opamięta się rychło, by śmierć doczesna i wieczna na niego wkrótce nie przysłała. Bo nie z ludźmi, ale z Bogiem wojuje.

W tymże „Przeglądzie“ ks. Charszewski, także nasz kolega z duchownej akademii petersburskiej, dorwawszy się do pióra, wyszydza nasze Wezwanie do wszystkich, aby oddali cześć Panu Jezusowi, Utajonemu w Boskiej Eucharystyi i obecnemu w naszej Świątyni.

Pamflet swój kończy ten literat p. d. naszym adresem temi słowami: „Quem Deus perdere vult, dementat.“ (Co znaczy: „Kogo Bóg chce zgubić, temu rozum odbiera.“) X. Charszewski.

Podpis jest na miejscu. Istotnie bowiem X. Charszewski, będąc w akademii petersburskiej, na 2-im kursie dostał obłądę, albo, jak się mówi w gwarze polskiej, bzika, i to na punkcie wielkości tak, że musiał opuścić akademię. Z pism jego „filozoficznych“ które potem wydawał, a których nikt nie krytykował, bo ich nie rozumiał, — przeziął tenże sam bzik w każdym niemal wierszu; no, ale czytelnicy „Przeglądu“ jeśli którzy te głupstwa czytali, być może, brali je za wielką mądrość dla „niefilozofów“ niezrozumiałą. Potem X. Charszewski z filozofa przedzierzgnął się w literata, no i teraz w dalszym ciągu głupstwa pisał. Ale niech się zbytnio nie przejmuje swoją rolą pogromcy Maryawityzmu, aby tak samo w szpitalu obłąkanych nie skończył, jak się to już kilku tego rodzaju „pogromcom“ zdarzyło. Jesliby zaś zechciał się upokorzyć i słowa prawdy Bożej przyjąć, to niech wie, że „prawdziwą mądrością jest poznać Boga i umiłować Go.“. Poza tą mądrością niema i nie może być innej prawdziwej mądrości.

Za „pogromcami“ z watykańskich okopów występują teraz do walki z Maryawicką „herezyą“ działa-

cze Hołdurowego kościoła, którymby można dać nazwę „Igarze“, bo ile tamci grzeszą pychą, to ci znowu łżą, jak najęci. Do tych należy w pierwszym rzędzie niedawno wyświęcony przez Hołdura na biskupa ks. Bończak. Zamieścił on w „*Odrodzonej Polsce*“ i „*Roli Bożej*“ (już same tytuły tych pism narodowych nacechowane są kłamstwem) wiele kłamstw o Maryawitach, a raczej wszystko, co tam napisał, jest Igarstwem.

Kłamię też Bończak w „*Odrodzonej Polsce*“, podpisując się nazwiskiem jakiegoś Czerbaka, że nieboszczyk Andrzej Niemojewski zwalczał w swej „*Myśli Niepodległej*“ Maryawityzm, i ostrzegał przed tym ruchem nasze społeczeństwo. Przeciwnie, był to może jedyny publicysta, który odważył się pisać dobrze o Maryawitach, zbadawszy ten ruch osobiście. Jeden z jego artykułów zatytułowany: „U Maryawitów“ z r. 1909 (№ 116) mamy pod ręką, pozwolimy więc sobie go tu prawie w całości powtórzyć.

### P. Andrzej Niemojewski o Maryawitach.

„Wszystko, co wiedziałem dotąd o Marjawitach, pochodziło albo z wieści, lub powieści, czyli z ich pism. Ponieważ jednak chrześcijaństwo tylko w pewnej części zwie się słusznie „eine Buchreligion“ (religia książki), przeto postanowiłem poznać ich osobiście, co oni za jedni, jak żyją między sobą, jaki ton u nich panuje słowem — jak Marjawityzm wygląda w naturze.

Co postanowiłem, to wykonałem i oto z całą obiektywnością przedstawiam czytelnikom wiązkę wrażeń. Nie moja wina, że te wrażenia będą całkiem inne od relacji tych, którzy dotąd Marjawityzm rzekomo badali i o nim rozpisywali się po gazetach.

O prawdę mi chodzi. Ale na relację o niej składają się dwa czynniki: ona jako taka i oczy, które patrzają. Niema obiektu bez subjektu, niema przedmiotu bez prawidłowo zbudowanego oka i bez nieuprzedzonego umysłu, który przez to oko ów przedmiot ogląda.

Wydostawszy adres jednej z warszawskich parafii maryawickich, wsiałem do dorożki i pojechałem. Dorożka zatrzymała się przy ulicy Szarej № 8. W murkach późnego wieczoru ujrzałem mury nowo wznoszonego kościoła. U furtki parkanu ujrzałem grupę ludzi. — Ludzie stojący u furtki z niezmierną życzliwością poprowadzili mnie w głąb podwórza, a ponieważ było bardzo ciemno, przeto wzięli mnie pod rękę i ostrzegali przed każdą przeszkodą. Uprzejmość ich i życzliwość dziwnie odbijała od tej parwenjuszowskiej fanfaronady, która nas wita zwykle na progu rzymsko-katolickiej plebanji.

Weszliśmy do kościoła, w którym pobożni kłęczeli kończąc śpiew religijny. Nie przyklekałem, nie zęgnąłem się, jak moi towarzysze; ci jednak nie zwracali na to wcale uwagi i nie obrzucali mnie nienawistnymi spojrzaniem, jak to bywa w kościele rzymsko-katolickim, jeżeli go zwiedzam.

Księża marjawiccy tak kościoły budują, że urządzają sobie pokoik jeden lub dwa w samym gmachu kościelnym.

Otóż w owym pokoiku na górze zetknąłem się z dwoma księżmi marjawickimi, Żebrowskim i Furmanikiem. Powitaliśmy się bardzo uprzejmie. Od nich dowiedziałem się, że w najbliższą niedzielę odbędzie się konsekracja kościoła marjawickiego w Niesułkowie, że zjadą się księża maryawiccy z różnych okolic i że przybędzie Pani Felicja Kozłowska, oraz świeżo w Utrechcie na Biskupa wyniesiony, ksiądz Kowalski. Radzono mi, aby tam pojechać. Jest to sposobność rzadka, aby ze względnie małym trudem i małą stratą czasu możliwie wiele zobaczyć i usłyszeć. Obiecano przysłać po mnie konie na stację Stryków (kolei kaliskiej).

Byłem bardzo rad, że mi się taka sposobność nadarza. Akurat przed 30 laty byłem w Świdziebni na konsekracji kościoła rzymsko-katolickiego, dokonanej przez płockiego biskupa Gintowta. Porównam wrażenia młodzieńczego z wrażeniami człowieka, przeżywającego już dni swej jesieni.

Załatwiwszy sprawę główną, rozpytywałem księży o różne szczegóły. A i oni mnie rozpytywali.

W niedzielę dnia 17 października o godzinie 8 mej rano ruszyłem pociągiem drogi kaliskiej do Strykowa. Pogoda była prześliczna. Już o godzinie 6-tej odjechały dwa specjalne pociągi z Marjawitami. Teraz jechały resztki tych, którzy wcześniej wyruszyć nie mogli.

Na stacji czekała po mnie bryczka. Ale wypadła zabrać jeszcze kilka osób i dzieci. Chcąc jechać sam ze swemi myślami, nająłem inną bryczkę mimo gorących protestów przysłanego po mnie powoźcy. Ale i koło tej bryczki zjawił się ktoś, który prosił, by go zabrać. Owszem. Niech ja, bezbożnik, powiozę kogoś z nich. Wszak to dziś niejako ich imieniny!

Po niesłychanych piaskach wlekliśniny się przeszło godzinę do Niesułkowa. Wreszcie przyjeżdżamy. Mieszam się w tłum. Zrazu wszystko tak, jak na zwykłej uroczystości rzymsko-katolickiej. Kościół jak na wiejską świątynię ogromny, murywany, utrzymany całkowicie w stylu gotyckim. Śladu „bizantynizmu“ nie spotkałem, nawet tyle, ile go jest w Częstochowie choćby w słynnym obrazie Matki Boskiej.

Kościół przepelniony. Dokoła niego tłumy. Zebrało się Marjawitów z jakie 20,000. O kilkaset kroków wzdnieje kościół rzymsko-katolicki, do którego uczęszcza co o około dziesięciu gospodarzy.

Uderza mnie jedno. Lud jest tu dziwnie urodziwy, kobiety i mężczyźni, co jest trochę wyjątkowe, bo zwykle tam, gdzie mężczyźni są urodziwi, kobiety bywają brzydkie i na odwrót.

U bocznego wejścia stoi jakieś setne chłopisko w komży. Zaczepiam go.

— Czy możnaby się widzieć z księdzem Furmanikiem albo Żebrowskim?

Setne one chłopisko na znak przeczenia kiwa jak żubr głową, a po chwili mówi łamaną mową:

— Ne panymaju.

Poprawiam się tedy:

— Wy gawaricie pa ruski?

Chłopisko znowu kiwa głową jak żubr i pokazując na siebie mówi:

— Litaukis.

O kilka kroków postrzegam inną postać w komży. Pokazuję na owego „Litaukisa“ i pytam:

— A to co za figura?

— To Litwin. Przybył wraz z kompanją. Już od dwóch tygodni zwiedzają Polskę.

Później dowiedziałem się, że ksiądz Kowalski wyuczył się odprawiania mszy po litewsku. Litwini byli zachwyceni. I oto teraz ciągną w nasze strony.

Mimowoli przypomnieli mi się Towiańscy, do których Włosi z za Alpów zjeżdżali, ucząc się języka polskiego i zachwycając się jego pięknnością. Atilio Begez z Turynu zawsze z lubością deklamował: „I ma sztelbę gwintówkę zdejm z kółka“.

W kościele kazanie. Prawie nic słyszeć nie mogę stojąc u wejścia. Za absydą kościoła dźwiga się na filarach duży balkon. Wychodzi tam ksiądz i wygłasza kazanie drugie do ludu, zebranego zewnątrz kościoła.

Ale w tej chwili zbliża się do mnie ksiądz Skolimowski, wita i prowadzi na górę. Tam przez okienko w ścianie będę mógł dokładnie widzieć i słyszeć, jak ksiądz biskup Kowalski będzie odprawiał mszę po polsku.

Widzę go. Rozlega się owa wspaniała a tak prosta melodia do słów „Vere dignum et iustum est“... Znam ją! Od biedy mógłbym może z pół mszy odprawić...

Czy to ja tak wyuczyłem się łączny, że mi każde słowo brzmi jak mowa Mickiewiczów i Słowackich? Czy to Krasieński tam w dole przeczarował język starożytnych Rzymian na owe słowa, chwytające za serce każdego człowieka z nad Wisły, Sanu i Utraty?

Niechaj nikt za głupie bluźnierstwo słów tych nie weźmie, gdy powiem, że dla człowieka nieznanego łąciny cała msza rzymsko-katolicka brzmi jak ciągle „abrakadabra“. Nagle to zaklanie czarodziejskie, połączone z zaęgniwaniem, zamienia się w moich oczach na jakieś dziwnie proste, szczere i jasno określone misterjum. Stare teksty, w których lata całe siedziałem jak w zamartwych dokumentach dawności, nagle tu nabierają życia. Z niezmierną prostotą i szczerością kapłan bierze w rękę chleb i śpiewa, wywodząc mniej więcej tak:

— A jakoś ty podczas Ostatniej Wieczerzy, spożywanej z Uczniami, brał chleb i błogosławił go...

Tu błogosławił hostję.

— Mówiąc: „oto ciało moje“, tak spraw, błagamy cię, aby ten chleb tu w twoje zamienił się ciało...

I unosi hostję w górę. Wywodzi dalej:

— Potem zaś, wzięwszy kielich, błogosławił go...

I błogosławił kielich.

— Mówiąc: „oto krew moja, która będzie za was wylana“, tak spraw, błagamy cię, aby to wino zamie-

niło się tu w krew twoją...

Lud słucha, przykładą rękę do ucha i słucha. Porzucił owe modlitewniki, owe słynne książki do nabożeństwa, owe szeptane wargami słowa bez udziału myśli i serca — i słucha. Staje się rzeczywiście uczestnikiem tego, co się dzieje przy ołtarzu.

Przedemną w dole rozgrywa się uczta rytualna, uczta symboliczna. Zdaje mi się, że dzieje się to wszystko przed tysiącami lat, że znajduję się w jakiejś gontynie słowiańskiej, że lud Polan oddaje cześć swemu zbawcy, że krwawa żrenica Rzymu jeszcze nie obróciła się na tę połać puszczyk dębowych i łąnów złotych, że nigdy nie płonęły stopy myślicieli, badaczy, uczonych, bohaterów, kacerzy, czarownic.

Gdybym w moim dzieciństwie minionem a jak jakieś tysiąclecie odemnie dzisiejszego odległem był znalazł jakąś Niesułkowska gontynę, może byłbym w niej moje całe życie został i nie był zmuszony przez okropnie znojne dni i noce potu krwawicowego spinać się po drabinie gigantycznych wysiłków na zawrotne wyżyny europejskiej dzisiejszości, przeżywać w jednym marnem życiu ludzkim wieku trzynastego objawieńców, wieku szesnastego reformacji, ośmnastego oświecenia i wieku dziewiętnastego źródłowych badań, na życzenie pierwszej lepszej dewotki konfiskowanych...

Ale tego już dla mnie nie będzie. Wichura czasu porwała mnie i uniosła na owe samotne wyżyny i uczyniła dokoła przepaści, których oko nie zgłębi. A to, co mi się wydaje zawrotną wyżyną genjuszu, tuż o miedzę graniczną jest już tylko równiną przeciętności, gdzie lada pastor, prawie togi i beretu nie zdejmując, to samo będzie pisał i nikt go błotem nie obrzuci, nikt go nie będzie ciągnął do kryminału jak zbrodniarza za to, iż śmiało pomyślał coś, czego pomyśleć nie może pierwsza lepsza dewotka częstochowska.

Tragedjo człowieka myślącego w Polsce! Ty nawet tragedją nie jesteś... Bo czyż to nazwać tragedją, że kogoś w tłumie zdepca? Stratują? Zaśmiawszy się brutalnie, pójdą dalej?

A tam w dole, wśród owej Niesułkowskiej gontyny biskup zstępuje po stopniach ołtarza. Przystanął. Oddaje drewniany pastorał, zdejmując władcą mitrę, składa z siebie szaty pontyfikalne i oto stoi teraz w szarej sukieneczynie, bosi prostaczek, już nie biskup, żadna ekscelencja, własnym klerykom równy, przez lud obieralny i od ludu całkowicie zależny — skromny księżyna.

Nie! Jeszcze pierwaj ująwszy drewniany pastorał wyszedł przed kościół na zbity z desek mównicę i przemówił do zebranych tłumów. Pomijam wstęp czysto religijny, iż Marjawici są specjalnymi czcicielami „Przenajświętszego Sakramentu“, bo to mnie nie interesowało i interesować nie mogło. Ale przechodzę do części drugiej, która, o ile władam pamięcią, a mam ją chyba, dosłownie niemal tak brzmiała:

— Pamiętajcie, że Marjawita szanuje każde wyznanie, względem żadnego nie żywi nienawiści, ani uczuć nieprzyjaznych...

— Pamiętajcie, że Marjawita szanuje każde przekonanie, względem żadnego nie będzie żywił nienawiści, ale każdemu człowiekowi dopuści być sobą...

— Pamiętajcie, że każdy Marjawita szanuje wszelką narodowość, inną od swojej, że nie tępi, nie prześladuje.

— Pamiętajcie, że Marjawita nie zna uczucia nienawiści nawet dla człowieka niedobrego, tylko bada, dlaczego ten człowiek jest niedobry, co uczynić, aby on stał się dobrym...

A w części trzeciej słyszałem takie rzeczy:

— Oderwali się od Kościoła rzymsko-katolickiego, bo tam nie Chrystus jest głową Kościoła, ale człowiek, któremu cześć boską oddają i który w zamian pychy sam sobie boską cechą nieomyślności przyznał... Oderwali się, bo tam zapanowało zepsucie, zdzierstwo, kramarstwo, pycha, złość... Bo tam każą biskupom siłą i gwałtem prześladować i tępić każdego heretyka. Oderwali się, bo to Babilonia, o której stoi w naszych świętych księgach, dzieje się dziś na oczach świata, bo kapłan przestał być kapłanem, ale jał się władzy ziemskiej i ziemskimi środkami przemocy człowieka nad człowiekiem chce rządzić, wszelką wolność niszczyć... Oderwali się, bo nasze sumienie nie mogło znieść dłużej tej okropnej niewoli...

Takie rzeczy głosił wysmiewany przez całą Polskę

ksiądz biskup Kowalski, pastwa naszych „much“ i „an-drusów“. A ja to słyszałem nie w czterech ścianach z ust jakiegoś zręcznego dyplomaty, który mnie mówi co innego a „glupin masom“ co innego, ale publicznie, wobec dwudziestotysięcznych tłumów, słyszałem to z ust kapłana w szatach pontyfikalnych z infułą na głowie i pastorałem w ręku.

Tego lud polski, jak żyje, z ust żadnego kapłana nie słyszał. Czyż dziwić się tedy, że gdy w dodatku, jak się później dowiedziałem, nawet materialnie się bogaci, bo nie pije, nie gra w karty, nie hula, ale pracuje latem w polu, zimą przy warstacie domowym, dorabia się i nietylko jest mu dobrze, ale może jeszcze fundować sobie kościół za 30,000 rubli, któryby naturalnie, budowany przez rzymsko-katolickiego księdza, kosztował co najmniej 150,000 rubli — czyż dziwić się, powtarzam, że ten lud z entuzjazmem rzucił się do nóg księdza Kowalskiego, który wziął w rękę mężczyzn, i „mateczki“ Kozłowskiej, która wzięła w swą mocną rękę kobiety, tak, rzucił się im z płaczem do nóg, choć na żywe moje oczy widziałem, jak dwóch księży stale chwytano padających do nóg pod pachy, dzwigało, wołając: „Nie klękać, kto to słyszał.“

— Nie myślny ten lud wychowali i obyczaje jego paćyli, mówił mi w godzinę później jeden z księży, marjawickich. Myślny go otrzymali z wychowalni rzymsko-katolickiej. Iluż wstrętnych zwyczajów trzeba go oduczać, dewocji, przewracania oczami, strojenia min ekstatycznych przed Bogiem, oddawania boskiej czci księżom...

— Wyrzuciliśmy z naszych kościołów, mówił mi drugi, wszystkie boczne ołtarze, wszystkie boczne obrazy świętych, całe to rzymsko-katolickie wielobóstwo. Zostawiliśmy tylko ołtarz jeden.

— Po pierwszej mszy polskiej, mówił mi trzeci, jakiś chłop zawołał: „Za co ja przez tyle lat płaciłem?“ „Jako za co?“ „Ano, za zakupywanie mszy. Dziś za was, Wojciechu, mówili, bo wyście mszę zakupili, jutro za was, Macieju, bo wyście znowu mszę zakupili, dziś nie można, Macieju, bo za Wojciecha będzie msza odprawiana, jutro czekajcie Macieju, bo nie można od dwóch za jedno brać pieniędzy. A tu ja słyszę na własne uszy, że mszę ksiądz zawsze odprawia za wszystkich. Myślałem, że on po łacinie przez cały czas za mnie się modli, za Wojciecha: Panie Boże, daj Wojciechowi, Panie Boże spraw, by Wojciech...“

W baraku bez ścian stoły zastawione. Siadamy. Księża marjawiccy jedzą tylko po jarsku. Dla nas zgotowano obiad mięsny. Żadnych nlema toastów. Podają... wodę sodową.

Gdzież to owe czasy, kiedy przed trzydziestu laty w Świdziebni o jedenastej w nocy dobrze podchmieni klerycy, ledwie stojąc na nogach, rozlewając wino, chórem wyli:

Ex, ex, ex, vivat pontifex!  
Us, us, us, vivat episcopus!  
O beata tempora! Ibisus in nemoral  
O beata tempora! Ibisus in nemoral

I zaraz: — W górę biskupa!

I biskup jechał w górę.

Kanonik zaś, tego czerwoną od wina, z układowym śmieszkiem szeptał opadłemu na fotel biskupowi, zaspapanemu, chwytającemu astmatycznie oddech:

Ekscelencja raczy wybaczyc młodzieży, figle poczciwych dziaciaczków...

Równocześnie zaś „poczciwe dziaciaczki“ pakowały pokryjomu butelki na zapas do biskupich infuł, gdzie będą chyba „najbezpieczniej“ ukryte i można będzie jeszcze „na górce“ lyknać...

Siedzę przy stole skromnym, przy wodzie sodowej nie słyszę toastów, natomiast słyszę chór młodzieży z Łodzi, Zgierza, Niesułkowa. Spiewają wesołe pieśni ludowe, spiewają na dwa głosy, na trzy i nawet na cztery.

Przedtem się modlili a teraz się bawią. I dobrze im jest.

Nagle zbliża się do mnie biskup Kowalski i „mateczka“ Kozłowska. Do mnie, rozgłośnego chyba bezbożnika, wobec ludu podchodzą. Rozmawiam nie jak z „ekscelencją“, ale jak z jakimś „braciszkiem“, którego można traktować poufale i nawet z pewnym poczuciem wyższości, co on uważałby za naturalne. Ale w lot widzę, że mam przed sobą twarz niezwykle in-

teligentną, choć bardzo jeszcze młodą. Na twarzy tej nietylko inteligencja, ale dobroć, a przedewszystkiem ta tak prawie już nieznaną w Polsce — naturalność. Przypatruję się uważnie pani Kozłowskiej. W lot widzę, że stol przedemną jakaś kobieta niezwykła. Słyszę, jakich dokoła udziela odpowiedzi na najróżniejsze pytania, które zewsząd się syją. Widzę w niej nietylko tę kobietę, która imię swoje śmiało rzuciła na szarpaninę całym gromadom wściekłych wilków i hyen, ale która umiała imieniem poniewleranej przez tysiąc lat przez księdza rzymsko-katolickiego Polki powiedzieć: Dosyć, teraz inny nastanie porządek!

— Czy to nie jest dziwne, powiadają do mnie ze śmiechem księża marjawięcy, że my, ludzie głębokiej wiary, i pan, który z wszelkimi wiarami jawnie zerwał, siedzimy przy jednym stole, nie skacząc sobie do oczu, nie wyklinając się wzajemnie, nie pieniając się na siebie?

A to mówili przecież publicznie, wobec wszystkich. Nad wieczorem zdarzyła się taka chwila, iż mogliśmy się zebrać w jednym pokoju i o wielu rzeczach porozmawiać. A ci księża marjawięcy, to dziwny zbiór, rzadki zbiór! Ten oto był dawniej sekretarzem arcybiskupa Popiela, ten znowu jego nadwornym kaznodzieją — i tak dalej. Wszyscy, którzy rzeczywiście blisko stali wielkiego ołtarza rzymsko-katolickiego i dobrze mu się przypatryli!

Opowiadali, jak każdy z nich do pierwszych dochodził wątpliwości. I rzeczywiście każdy innym kantem duszy uraził się o rzymski katolicyzm. Każdy z nich musi skończyć jakiś wyższy zakład, po ukończeniu ośmiu klas. Czy to politechnika, czy uniwersytet, czy to na uniwersytecie medycyna, czy teologia, wszystko jedno, ale dość tego dotychczasowego nieuctwa księzęgo.

Marjawięcy księża zakładają szkółki, budują domy dla robotników o wspólnych pralniach i łaźniach. Zakładają warsztaty o wspólnych narzędziach, gdzie każdy może przyjść i wyrobić sobie swoją rzecz a potem ją sobie zabrać, bo jest jego. Przywracają przemysł domowy. Pytałem, jak się ta kwestja przedstawia finansowo w stosunku do wytworów fabrycznych. Objasniono mi, że lud nie potrzebuje wykładać ciężko zapracowanych pieniędzy na lichy produkt fabryczny, który się prędko rozlatuje, ale sam sobie wyrabia, co mu jest potrzebne, a ma przecież do tego całą ziemię, rozleniwiającą rolnika.

Wieczorem przy wspólnej kolacji dowiedziałem się jeszcze o bardzo wielu szczegółach ze wszęch miar interesujących i dla mnie zupełnie nowych. Oto wyrzucono z nauki księżej całą sławetną etykę Ligourego i całą masę innego niepotrzebnego balastu, który w niezrozumiałej dla kleryka łacinie czysto mechanicznie do głowy wpychano. Jest też ciekawe, że wśród Marjawitów niema żadnych sporów dogmatycznych. Cała energia idzie w kierunku ruchu etycznego i roboty kulturalnej. Słowem, jest to jakiś żywy organizm, który się rozwija i będzie niezawodnie przechodził wraz z ludem przez stopniowe stadja rozwoju, a nie owa skostniałość rzymsko-katolicka, nie umiejąca ani umrzeć, ani żyć. Słyszałem publicznie wobec ludu, iż księża pozwalają absolutnie wszystko czytać, co kto chce, żadnych niema cenzur, żadnych indeksów, to też rzeczywiście można z nimi o wszystkim rozmawiać, więc — stają do dysputy — gdy rzymski katolik zatyka uszy i krzyczy: nie chcę słyszeć, nie chcę, ksiądz zabronił!

A jednak przychodzi czas, kiedy ten ksiądz dłużej zabraniać nie może a nawet sam musi zakazaną ksiązkę wziąć do ręki. Więc po co ta niepotrzebna kompromitacja?

Nazajutrz o 5-ej rano odwieziono mnie do stacyi Rogów, odległej o trzy mile. Prócz powoźcy, który okolicy nie znał, dodano mi przewodnika. Ci dwaj ludzie wieźli mnie, stracili czas, zziębli w nocnym i porannym a dokuczliwym chłodzie. Zajechawszy na miejsce, chcę im jakimś datkiem podziękować za wyrządzoną mi usługę a pierwszy gest z ich strony był: „A poco, to niepotrzebne!“ Musiałem im dopiero tłumaczyć, że przecież nie mam innego sposobu wywdzięczenia a raczej odwzajemnienia się im za wyrządzoną mi przysługę. Dopiero moje perswazyje przekonały ich. Nie chciałem, by nadal kwitł ów serwitut naturalnie

wyrządzanych i przyjmowanych usług, sięgający jeszcze czasów pańszczyźnianych a wytwarzający owe drugie nieprzyjemne zбочzenie — oglądanie się potem za nawiwkami. Jakże mnie jednak ten pierwszy odruch tych ludzi ujął! Mam też nadzieję, że rozstaliśmy się z sobą w dobrem wzajemnie o sobie mniemanju.

Jest to zaledwie drobna cząstka tego, co mógłbym napisać o mej bytności w tem „gnieździe os“, w którego stronę lecą kamienie z całej Polski. W tej chwili jednak na szerszą relację zdobyć się nie mogę. Ale pragnę jednego. Niechaj wszyscy uczciwi i rozumni ludzie jadą tam, patrzą, słuchają i własne sobie zdanie o tem, co się w naszym kraju dzieje, byll informowani — z wieści i z powieści, przeważnie tak złośliwej, tak w złej wierze napisanej, taką głupią nienawiścią techniczej.

Polacy popelnili ciężki błąd, który winni naprawić. Nie należy nikogo wypychać z Polski, że nosi inny, niż my, kapelusz, lub że inne mu się w głowie myśli lęgną, niż nam. Rozniosły się po kraju bajdy, z kłonicami i kamieniami czyniono ekspedycje karne na ludzi, którzy jedno tylko uczynili: żyć zapragnęli wedle swego sumienia.

I to jest zbrodnia?

Ale i ludzie postępu nie są wolni od zarzutu. Brakło im może perspektywy historycznej i psychologicznej dla oceny tego dziwnego faktu. Apeluję do ich inteligencji, bo do ich dobrej woli apelować nie potrzebuję. My inni. Tak. Ale odkąd? Powiada się, że religja to przesąd. Ależ przedtem trzeba ową religję poznać, by jakiś sąd o niej wygłosić. Gdy księża rzymsko-katolicy utrudniają wiernym poznanie religji, gdy nie pozwalają nawet czytać ewangelji, księża marjawięcy właśnie postępują inaczej, właśnie chcą, by lud swoją religję poznał, dlatego wymietli ze swych kościołów łacinę i wprowadzili polszczyznę, dlatego nawet to, co w rzymsko-katolickim kościele podczas Podniesienia się mówi pocichu, oni wywodzą (śpiewają), byle tylko lud wszystko słyszał.

My, wolni myśliciele, którzy każemy apelować tylko do własnej rozeznawczości, nie żądamy przecież niczego innego. Mówimy ciągle: czytaj i rozważaj sam, coś przeczytał. Przecież wniosków nie możemy narzucać, przecież jest to ideałem chowu człowieka, by każdy sam doszedł do owych wniosków.

W ludziach małej indywidualności objawia się niekiedy strachostka: aj, żeby mnie przypadkiem nie wzięli za religjanta! Ludzie jasno skryształizowanej indywidualności takich strachostek nie doznają a zresztą w Polsce ludzie rozumni i uczelwi literalnie machnąć muszą ręką na to, co się tam o nich wszędzie gada.

Oto wszystko, co mam na razie do powiedzenia. Miast „gniazda os“ znalazłem ludzi szczerych, pełnych zapału i poświęcenia dla swej idei, natury proste, zacne, które — są sobą.

Jeszcze jedno. Czytam w gazetach: Co to za „spryciarze“ z tych księży marjawickich! Jak oni się umieli „wziąć do rzeczy“!

Nieprawda. Spryt wcale nie jest cechą tych ludzi. Tylko szereg aktów czystej szczerości i należytego reagowania sumienia doprowadził ich do obecnych zdobyczy. Gdyby byli robili owym przemądrym sprytem, wszystko byłoby się dawno rozleciało.

Czy nas, wolnych myślicieli, ktoś także posądzi o sprytnie branie się do rzeczy? Czy to spryt kazał Marjawitom znosić te kalumnie, narażać się na kamienie, kije, obelgi? Byłyby to bardzo a bardzo lichy spryt, z którego pan Geldhab bardzoby się uśmieł.

Jeżeli Mickiewicz mówił „miej serce i patrzaj w serce“, to warto dziś zalecić „miej szczerość i ocenij szczerość“.

Dlatego ja, niedowiarek, bezbożnik, wedle sił i możliwości badacz zagadnień naukowych, chyba w każdym calu wolny myśliciel, byłem doprawdy, ale to doprawdy w Niesukowle, jak się to mówi — zbudowany.

A wam mówię tylko: jedźcie i patrzcie.

My inni. Ale na tem właśnie jak na granicie się opieramy, by do szczerości usilnie dążyć i tej szczerości wszędzie usilnie żądać.

A tam ją znalazłem w formie swojej, jak ją widzę w innej formie u nas.

Andrzej Niemojewski.